Nr. 19. Kraków, Poniedziałek 8 Maja 1911 Rok II.

Cena prenumeraty w Krakowie i na prowincyi:
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . K 1·80
Półrocznie . . . . K 3·50
Rocznie . . . . K 6·—
W Niemczech i w innych Państwach Związku poczt.: kwartalnie. . . K 2·50
Rękopisów się nie zwraca.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce . . 20 h.
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce . . . . 60 h.
Nekrologi za wiersz petitowy . 60 h.
Doniesienia o ślubach zaręczynach itd. wiadomości po 1 K za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h. najmniej 60 h.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

wychodzi zawsze w Poniedziałek, o godzinie 6-tej rano.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej“, główna trafika w Rynku, agencya J. Hopcasa i A. Salomowej, ul. Sławkowska 2, biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Wiślna i biuro dzienników Blocha, ul. Gertrudy. Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie biura dzienników S. Sokołowski Pasaż Hausmana 9. W Przemyślu Heumann. W Tarnowie O. Haut. W Wiedniu Hermann Goldschmied (sprzedaż pojed. numerów), I Wollzeile 6. M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). H. Schalek Wollzeile. W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Biura Redakcyi i Admin. w niedziele od 7 wieczór Zielona 7. (Druk. A. Rippera).
Adres Redakcyi i Administracyi przez ciąg całego tygodnia: Kraków, Zielona 8.
Nr. telefonu 510 dla rozmów zamiejscowych w niedziele od 8 wieczór.

Do nabycia na dworcach kolej. i ajencyach dzienników w całym kraju.
Cena numeru pojed. tak w Krakowie jak i na prowincyi 10 h.

Manifest Dr. Głąbińskiego.

Mówiono i pisano u nas nieraz, że społeczeństwo polskie w zaborze pruskim samo powinno wystawić pomnik Bismarckowi, ponieważ w zamiarze i we wściekłej chęci szkodzenia mu, wielką wyświadczył mu przysługę, odciągając społeczeństwo to od pustych frazesów i szkodliwych złudzeń, a zmuszając je do trzeźwej, rozumnej pracy nad sobą i dla siebie. Nie pomnik wprawdzie, lecz podobną wdzięczność należałaby się dziś ze strony polskiego społeczeństwa galicyjskiego Dr. Głąbińskiemu, za jego ostatni manifest wyborczy w formie telegramu do Dr. Pawlikowskiego, ponieważ tym swoim krokiem sam wreszcie zdemaskował stronnictwo, które operując pustemi a w dodatku kłamliwymi frazesami, odwodziło ludność polską w Galicyi od trzeźwej, rozważnej pracy, demoralizowało je korupcyą i wiecznemi niesnaskami wewnętrznemi i przez to największą moralną i materyalną wyrządzało mu szkodę.

Pan Dr. Głąbiński, wydając ten swój manifest, w dosłownem znaczeniu tego utartego już określenia „wypadł z roli“ — i to w dwojakim kierunku. On, który był zawsze pełnym rozmachu rzecznikiem i propagatorem idei zupełnej autonomii a nawet zupełnego wyodrębnienia Galicyi, pozornie bardzo zaciętym przeciwnikiem wszelkiego mieszania się austryackiego rządu centralnego do jej spraw wewnętrznych, obecnie jako członek tego rządu (i to członkostwo jest już wielką z jego strony niekonsekwencyą) — dopuścił się takiej ingerencyi centralistycznej względem wewnętrznych stosunków galicyjskich, na jaką nie odważył się dotychczas żaden z premierów lub ministrów najbardziej centralistycznie usposobionych w Austryi! On, który domagał się zawsze, ażeby nawet namiestnik Galicyi, był odpowiedzialnym przed krajem i jego sejmową reprezentacyą, sam obecnie uczynił z niego służkę wyłącznie rządowego, któremu nie wolno na własną rękę podejmować żadnej akcyi w interesie kraju. Ma on zdaniem Dr. Głąbińskiego nawet w tak niezmiernie ważnej kwestyi wewnętrznej kraju, jaką są wybory oraz ukształtowanie wśród nich stosunków partyjnych, tańczyć jedynie tak, jak mu zagrają c. k. ministrowie centralistyczni. Tak się przedstawia ta ingerencya Dr. Głąbińskiego w jednym kierunku; a w drugim to nam wyjawiła:

Dr. Głąbiński, jako prezes Koła Polskiego zapewniał zawsze, że czuje się prezesem całej naszej reprezentacyi parlamentarnej, reprezentantem wszystkich w niej złączonych stronnictw i całego kraju, i na ten swój odwołując się charakter, domagał się dla siebie bezwzględnej uległości ze strony wszystkich partyjnych czynników w naszem społeczeństwie. Jako taki reprezentant całego Koła polskiego wstąpił on też rzekomo do gabinetu Bienertha. Obecnie zaś przedstawił się on nam jako i dziś jeszcze zdeklarowany przedstawiciel jednej tylko grupy partyjnej, jako partyjny partyzant bardzo małoduszny, który w trosce o dobro swej partyi zapomina o wszelkich względach, należących się całemu społeczeństwu, o wszystkiem, co sam dotychczas głosił!

I pod innym jeszcze względem Dr. Głąbiński sam się teraz tym krokiem swoim zdemaskował: otóż polityk, który tak łatwo „wypada z roli“, taką grzeszy niekonsekwencyą, sam odsłania swoją nicość, brak wszelkiego zmysłu politycznego, sam dowodzi, że nie jest politykiem, chociażby tylko ...średniej miary.

Najlepsze zaś to, że wielki ten „faux pas“ wydarzył się Dr. Głąbińskiemu bez wszelkiego ważniejszego powodu, z przyczyny wprost błahej. Popełnił on go jedynie pod wrażeniem niczem ani przez nikogo nie potwierdzonej pogłoski, jakoby namiestnik Galicyi uknuł straszny spisek na byt stronnictwa wszechpolskiego. Popełnił on go jedynie pod wpływem panicznego strachu, jaki ogarnął grupę wszechpolską wraz z jej wodzami, na wieść, iż inne partye polityczne zamierzają połączyć się przeciwko niej. Popełnił on go wówczas, gdy wieść ta okazała się „wieścią tatarską“, legendą. I wobec tego ogromna ta kolubryna Dr. Głąbińskiego okazała się armatą, wytoczoną na ...wróble i rzetelnie nie tylko skompromitowała, lecz nawet wprost ośmieszyła Dr. Głąbińskiego, ośmieszyła do tego stopnia, iż w każdym innym rządzie państwowym stałby się on odrazu figurą wprost niemożliwą.

Sromotna też wprost odprawa spotkała go za to ze strony tych, przeciwko którym z tym wielkim aktem swoim wystąpić zamierzał. Namiestnik nie uważał nawet za potrzebne reagować na to chociażby jednem słówkiem, a stronnictwo konserwatywne homerycznym na to odpowiedziało śmiechem, ironicznie mu nawet przyklaskując, rade z tego, że ten jego przeciwnik tak haniebnie „wpadł“ przy tej sposobności, sam się tak rzetelnie skompromitował.

Uważaliśmy Dr. Głąbińskiego zawsze tylko za pseudopolityka, nie posiadającego najmniejszych zdolności do woli, jaką sobie uzurpował, a raczej, jaka dzięki rozbiciu Koła i niedołęstwu innych partyi sama przypadkowo wpadła mu w ręce. Mimo to dziwimy się szczerze, że aż w tak fatalny sposób „wypaść“ mógł z tej roli i własnoręcznie wystawić sobie takie „testimonium paupertatis“. Tłomaczymy to sobie też jedynie nagłym odruchem nieczystego sumienia. Tak on, jak i jego zwolennicy w kraju, wiedzą dobrze, ile nabroili na szkodę kraju, wiedzą dobrze, że rolę, jaką odgrywali dotychczas, zawdzięczają jedynie indolencyi społeczeństwa, które długo znosiło cierpliwie haniebny wprost z tej strony wyzysk swoich najżywotniejszych interesów. Więc gdy nareszcie pojawiły się oznaki, iż społeczeństwo pragnie się wyrwać z tej indolencyi, tak straszna trwoga padła na winowajców, iż pod jej wpływem sami największe popełnili głupstwo, bo sami się zdemaskowali.

O konstytucyjnem znaczeniu tego „faux pas“ ministra Głąbińskiego rozpisywać się już nie będziemy. Uczyniły to już inne pisma, a zapewne w tym kierunku pouczył już Dr. Głąbińskiego baron Bienerth, a dosadniej jeszcze pouczy przyszły parlament, jeśli wodzowi wszechpolskiemu we fraku c. k. ministra wogóle danem jeszcze będzie stanąć przed jego forum. Natomiast zwrócić musimy uwagę na praktyczny cel tej elukubracyi Dr. Głąbińskiego. Zapragnął on ocalić partyę swoją przed zupełnym pogromem i przynajmniej należących do niej urzędników zatrzymać nadal pod jej wypłowiałym sztandarem. Więc zawołał do nich głosem lwa ryczącego: Nie bójcie się namiestnika, bo za wami stoję ja, nie wódz wszechpolski tylko, lecz c. k. austryacki czarno żółty minister, który wam żadnej krzywdy wyrządzić nie pozwoli, gdy dalej brnąć będziecie w wszechpolskiem bagnie.“

A to uczynił wódz partyi, która zaklinała się dotychczas, iż dąży do szerszej autonomii kraju iż sprzeciwia się wszelkim ingerencyom centralistycznego rządu do wewnętrznych stosunków społeczeństwa polskiego! Z trwogi przed gniewem narodu skrył się on zaraz za c. k. parawan czarno-żółty i z poza niego daje dyrektywy społeczeństwu w czysto wewnętrznej sprawie...

Zapomniał on widocznie o tem, że krokiem tym zada cios śmiertelny wszechpolskiej bladze i frazeologii, że odsłoni nam kłamstwo wszechpolskie. Ponieważ ta blaga i frazeologia, oparta na kłamstwie, tyle złego wyrządziła naszemu społeczeństwu, należy się mu jej zdemaskowanie, za tę **negatywną** zasługę Dr. Głąbińskiemu szczere uznanie podobnie jak Bismarkowi — ale **jego partyi nie należy się już ani jeden głos przy wyborach**.

Zrozumieją to dobrze nawet ci, do których skierowany był ten trwożliwy apel — sfery urzędnicze, a odczują dotkliwie na własnej skórze — kandydaci wszechpolscy.

Telegramy

Podróże dr Głąbińskiego.

(Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej).

Wiedeń. Niemiecka prasa tutejsza z wzrastającem zaniepokojeniem zajmuje się podróżą rzekomo inspekcyjną ministra dr Głąbińskiego do Czech. — Ogólnie panuje mniemanie, że podróż ta nie była inspekcyjną, lecz polityczną. Dr Głąbiński czuje, że jego stanowisko ministeryalne na bardzo kruchych spoczywa podstawach, że zwłaszcza w razie pogromu stronnictwa wszechpolskiego przy wyborach, nawet w nowem Kole polskiem będzie miał daleko więcej wrogów niż przyjaciół; czuje on także, że ostatnim swom telegramem do dr Pawlikowskiego zraził sobie dr Bobrzyńskiego i całe, zawsze jeszcze bardzo wpływowe w Wiedniu stronnictwo konserwatywne; wobec tego też usiłuje sobie już naprzód zapewnić poparcie z innej strony, mianowicie ze strony czeskiej. Cel ten miała na oku najwidoczniej jego przemowa, wygłoszona w Pradze do dziennikarzy czeskich. Zapewniał on ich, że całą siłą dążyć będzie do tego, ażeby narodowi czeskiemu zapewnić należący mu się słusznie decydujący wpływ na sprawy państwowe. To zwłaszcza oświadczenie zaniepokoiło koła niemieckie. W politycznych sferach wiedeńskich zwracają wogóle uwagę, że dr Głąbiński przekracza bardzo często granice kompetencyi swego resortu i miesza się do spraw politycznych, które do zakresu jego urzędowania nie należą. W sferach tych przeciwstawiają mu przykład dr Derschatty, który otrzymawszy tekę ministra kolejowego, zaprzestał wszelkiej agitacyi politycznej.

Zdaje się też, że podróż ta dr Głąbińskiego nie dopnie zamierzonego celu, lecz bardziej mu jeszcze zaszkodzi, ponieważ i w kołach czeskich do jego zapewnień i komplimentów nie przywiązują większej wagi, wiedząc, do czego one zmierzają.

Wiedeń. Ostry atak, jaki „Neue Freie Presse“ zamieściła w czwartkowym swoim numerze na dra Głąbińskiego z powodu jego agitacyjnych wynurzeń w Pradze, odpowiada ogólnej tu opinii o tej podróży i to nietylko w politycznych kołach niemieckich. Nie ulega wątpliwości, że wszechpolacy w kraju usiłować będą atak ten wyzyskać na swoją korzyść, a mianowicie na dowód, iż wszechpolska polityka dąży

do pozyskania Czechów i do celów ogólno-słowiańskich, że zatem jest dobra. Wobec tego przypomnieć warto, że w poprzedniem Kole właśnie wszechpolacy najostrzej zwalczyli wszelką politykę słowiańską Koła. Korespondent wasz rozmawiał zresztą dziś o tej sprawie z kilku przebywającymi tu politykami i dziennikarzami czeskimi i zapewnić was może, **że Czesi sami bynajmniej nie są ucieszeni tą nową interwencyą dra Głąbińskiego.** — Przedewszystkiem Czesi sami nie lubią wtrącania się obcych do ich spraw wewnętrznych. Wiedzą oni dobrze, że to czechofilskie oświadczenie dr Głąbińskiego nie pochodzi z serca, lecz jest tylko nowym manewrem agitacyjnym szefa wszechpolaków na rzecz jego partyi. Zbyt dobrymi zaś są oni politykami, iżby łudzić się mogli, że dr Głąbiński, podkopujący takiemi nierozważnemi enuncyacyami własne stanowisko, w czemśkolwiek mógłby im pomódz. To też Czesi sami przyznają, że przyjęli owo oświadczenie jedynie jako zdawkowy komplement, że natomiast nie **przywiązują do niego żadnego znaczenia.** Dziwią się tylko nierozwadze ministra, który w ten sposób sam podkopuje swoją pozycyę i tylko przyspiesza swój upadek. To też w Pradze mówią o tem wystąpieniu dr Głąbińskiego tylko: *„moriturus nos salutat“.*

Kłopoty Luegerowców.

(*Tel. wł. Gazety Poniedział.*).

Wiedeń. Sytuacya wyborcza stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego pogarsza się z dniem każdym coraz bardziej. Obecnie zanosi się na to, że z szeregów tego stronnictwa wystąpi znaczna część należących do niego nauczycieli. Pohop do tej secesyi dało zgromadzenie odbyte w dniu 3 maja w sprawie wyboru delegata do okręgowej Rady szkolnej. Na zgromadzeniu tem omawiano nową, uchwaloną przez Sejm dolno-austryacki krajową ustawę szkolną i po burzliwej dyskusyi uchwalono jej twórcom, posłom chrześcijańsko-socyalnym z dr Gessmannem na czele ostre votum nieufania. Obecnie wśród nauczycielstwa tutejszego powstał silny ruch, zmierzający do zupełnego zerwania z partyą chrześcijańsko-socyalną, a nawet do zwalczania jej kandydatów przy wyborach do parlamentu.

Ojciec i syn.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Berlin. Pogłoski o niesnaskach między cesarzem Wilhelmem II., a jego synem następcą tronu nie milkną, lecz przybierają coraz bardziej stanowczą formę. Świeży artykuł półurzędowej „Post“, w którym usiłowano wykazać bezpodstawność tych wieści, sprawił wręcz przeciwne wrażenie i wywołał mniemanie, że niesnaski te rzeczywiście istnieją. Miały one, jak wiadomo, powstać z tej przyczyny, że następca tronu zdobywa sobie w Berlinie i w całym kraju coraz większą popularność, na co Wilhelm II. niechętnem spogląda okiem. Mimo wywodów „Post“ wszyscy są przekonani, iż podróż na wschód azyatycki i do Egiptu miała jedynie na celu oddalenie go na czas dłuższy z Berlina. — Zgłoszony w parlamencie wniosek o pokrycie kosztów tej podróży ze skarbu państwa (na co się parlament nie zgodził), miał też rzekomo na celu zdyskredytowanie księcia w opinii publicznej. Obecnie łączą z temi niesnaskami także zamiar cesarza wysłania następcę tronu na stały pobyt do Poznania, gdzie wśród naprężonych stosunków narodowościowych i politycznych najłatwiej może stracić swoją popularność. Jeżeli bowiem okaże się uprzejmym dla Polaków, zrazi sobie szowinistyczne koła niemieckie, jeśli zaś postępować będzie w myśl życzeń hakaty, zniechęci do siebie mieszczaństwo wolnomyślne. Książę najmniejszej też nie ma ochoty do przeniesienia się do Poznania.

Nadto wstrzymuje go od tego obawa, że nie zdoła podołać kosztom samodzielnej takiej, eksponowanej rezydencyi. Żyje on dotychczas w Berlinie nadzwyczaj skromnie i tem pozyskuje sobie właśnie życzliwość i uznanie Berlińczyków, sarkających głośno na liczne luksusowe wydatki cesarza. Dochody jego są bardzo szczupłe i składają się głównie z renty, jaką przynosi należące do niego Księstwo Oleśnickie na Śląsku, stanowiące wyposażenie każdorazowego pruskiego następcy tronu.

Dr Grabski — kandyduje!

Przyciśnięci do muru, ścigani gniewem i odrazą całego społeczeństwa, wszechpolacy iście rozpaczliwych chwytają się środków, aby ocalić chociaż kilka mandatów, nie zniknąć zupełnie z widowni politycznej. Zamiast Paduchów, Wiącków i Fiedlerów wysuwają teraz na pierwszy ogień swoje wielkości partyjne. Nawet główny mandat tej partyi, jej szef sztabu i kierownik całej wszechpolskiej polityki dr Grabski, zeszedł ze swego stolca naczelnego i postanowił ubiegać się o mandat do parlamentu. Kandyduje on w okręgu Jasło-Gorlice — przeciwko posłowi dr Leopoldowi Władysławowi Jaworskiemu.

Posłowi Jaworskiemu powinszować by można tej kotrkandydatury. Dowodzi ona bowiem, że prowodyrzy wszechpolscy bardzo go się obawiają, że przedewszystkiem jego wyborowi przeszkodzić pragną. Z drugiej atoli strony tego przeciwnika bynajmniej mu nie zazdrościmy. Bo jeśli prof. Jaworski mniemał dotychczas, że nie będzie potrzebował obawiać się zbrukania sobie rąk brudami wyborczymi, to bardzo się zawiódł. Że agitacya wyborcza i polityczna wszechpolaków wogóle krętemi chadza ścieżkami, wiemy wszyscy. W tym atoli wypadku kandydaci innych partyi z okręgu Jasło-Gorlice przygotowani być muszą na cały stek brudów politycznych, korupcyi i nadużyć. Bo dr Grabski jest przecie twórcą i mistrzem tej haniebnej wszechpolskiej taktyki politycznej.

On to wprowadził u nas w życie system bezwzględnego oczerniania swoich i swej partyi przeciwników, on „zasadę“ „calumniare audacter“ podniósł do znaczenia pierwszego politycznego przykazania stronnictwa endeków, on to nauczył galicyjskich endeków, iż najłatwiej pokonywać innych przeciwników przez odsądzanie ich od czci i wiary. Że przy tem hołduje on także zasadzie Filipa macedońskiego, iż nie ma twierdzy, którejby nie zdobył osioł obładowany złotem, to również ogólnie wiadomo.

Dr Grabski rozmaite przechodził koleje i z niejednego pieca chleb jadał. Zanim odkrył wszechpolski swój „patryotyzm“, był międzynarodowym socyalistą i jako taki dużo złego wyrządził społeczeństwu polskiemu w zaborze pruskim. Z każdego kierunku, który „wyznawał“, zabierał on z sobą tylko to, co w nim było najgorszego, nie dziw więc, że gdy wreszcie własną ulepił partyę, złączył w niej wszystko zło, jakie tylko polityka wydać mogła i może.

Z winowajców wszechpolskich on jest największym, dla kraju najszkodliwszym. On to, jako szef sztabu, pchał swoje stronnictwo do kroków, które zdeprawowały znaczne koła naszego społeczeństwa, ucząc je bezwzględnego egoizmu i wyzyskiwania dobra ogólnego, zdeprawował zwłaszcza młodzież naszą, a Koło polskie zaprowadził na tory, które pozbawiły tę naszą reprezentacyę wszelkiego znaczenia, wszelkiej powagi w Wiedniu. On też wyparł z partyi tych, którzy demoralizacyi tej opierać się mieli odwagę.

I taki człowiek sięga dziś po mandat poselski; nietylko zaś sięga po mandat, lecz zapewne też wszelkimi, najniegodziwszymi środkami będzie się starał, aby mandat ten dostać w swoje ręce.

Gdyby mu się to udać miało, nowe Koło polskie od razu narażone by było na niebezpieczeństwo. Bo rozpoczęłyby się w niem znów najszkodliwsze wichrzenia i intrygi, kłam zadające wszelkim hasłom hasłom solidarności Koła; demagogia polityczna wstrętne wprost w niem i w kraju znów święciłaby orgie.

Bo demagogiem jest dr Grabski naprawdę niezrównanym, idącym do swoich celów po trupach.

Wyborcy okręgu Jasło-Gorlice spotkają się teraz z najrozmaitszemi pokusami. Spodziewamy się jednakże, że zdrowy ich zmysł polityczny i uczciwe poczucie obywatelskie pozwoli im uniknąć nastawionych na nich wszechpolskich sideł, że odwracając się od kandydatury dr Grabskiego ocalą „Koło“ polskie od nowego zarodku zgnilizny i rozstroju.

Dlaczego tak późno?

Polska demokracya krakowska ma jedną wielką wadę, a mianowicie, nie uznaje, że i w polityce trzymać się należy zasady: „czas to pieniądz“. W każdej niemal sprawie zabiera się do czynu zbyt późno, zbyt późno stawia się na placu walki, zwykle dopiero wówczas, gdy już wszystkie inne partye polityczne poczyniły rozległe przygotowania do — osiągnięcia zwycięstwa i zwycięstwo to naprzód sobie zapewniły.

I to jest główną przyczyną, że stronnictwo, którego zasady i dążenia znajdują szeroki i głęboki oddźwięk w całym kraju, które poszczycić się może czystym i uczciwym, niczem jeszcze niesplamionym sztandarem nie może sobie wyrobić większego znaczenia, wyzyskać siły, jaką mieć powinno, i jakiej mu życzyć należy dla dobra kraju.

Tak i teraz! Po wydaniu pięknej i przyciągającej odezwy spodziewać się należało, że nareszcie ujrzymy wielki i polityczny czyn demokratyczny w postaci wielkiej, śmiałej i energicznej akcyi wyborczej w całym kraju, zwłaszcza zaś w zachodnio galicyjskich okręgach miejskich. Spodziewać się tego należało, tembardziej, że chwila obecna przedstawia się dla takiej akcyi niezwykle korzystnej, że jest korzystniejszą niż była kiedykolwiek.

Stronnictwo wszechpolskie, które swemi pseudodemokratycznemi hasłami i krzykactwem narodowem przed czterema laty zdołało omamić i pozyskać znaczne zastępy naszego mieszczaństwa (z wielką szkodą dla idei demokratycznej i dla dobra kraju), dziś straciło już wszelki kredyt moralny i polityczny, skompromitowało się tak, iż o własnych siłach bodajby chociaż jeden mandat poselski zdobyć zdołała. Jeden silniejszy atak ze strony polskiej demokracyi postępowej byłby wystarczył, ażeby tę klikę wszechpolską we wszystkich okręgach rozbić do reszty i zgnieść na zawsze. Wykonanie tego ataku na całej linii było i jest wprost obowiązkiem polskiej demokracyi postępowej, chodzi przecie o to, ażeby wszechpolską pseudodemokracyę, tak szkodliwą dla kraju, nareszcie zastąpić demokracyą prawdziwą a co najważniejsze uczciwą. Tymczasem na atak ten, jak wogóle na energiczniejszą, szerszą akcyę wyborczą domokracyi polskiej daremnie dotychczas czekamy.

Ogłoszone do tej chwili kandydatury demokratyczne nie są nawet zadatkiem takiej akcyi. Są to kandydatury, które i bez poparcia ze strony władz partyjnych demokratycznych byłyby pozostały i utorowały sobie drogę do zwycięstwa, kandydatury, działające własną swoją werbującą siłą. Po za ich aprobowaniem zaś z udzieleniem im marki patyjnej władze wyborcze demokratyczne nie uczyniły dotychczas nic, absolutnie nic.

Przedewszystkiem nie uczyniono dotychczas nic w samym Krakowie. Dzień za dniem mija, a wyborcy krakowscy demokratyczni pytają daremnie, kogo mają wybierać? Nie zdecydowało się co do tego jeszcze ani stronnictwo demokratyczne postępowe, ani demokracya mieszczańska. W braku jakichkolwiek konkretnych danych rodzą się i krzewią bujne, najrozmaitsze, fantastyczne pogłoski, dla sprawy demokratycznej wręcz niekorzystne.

Zwłoka taka może też późniejszej akcyi wyborczej demokratów znaczne wyrządzić szkody.

Jak we wszystkich innych sprawach ludzkich, politycznych, a zwłaszcza już w wyborczych dzieje się według przysłowia niemieckiego: „Wer zuerst kommt, mahlt zuerst — kto pierwszy staje we młynie, pierwszy też miele“.

Wyborcy mają prawo żądać, ażeby dano im dosyć czasu i sposobności do dokładnego zapoznania się ze swymi kandydatami, a kandydaci, ażeby dano im możność spokojnego i ścisłego porozumienia się z wyborcami. Zwykle też to kandydat miewa największe szanse, który pierwszy stawia się na placu walki i ma wskutek tego czas najdłuższy do rozwinięcia agitacyi.

To też szczerze ubolewać należy, że kandydaci demokratyczni już tego czasu w należytej mierze nie znajdą. Z zaniedbania tego korzystają już na wyścigi wszyscy wrogowie zasad demokratycznych, a także rozmaici spekulanci polityczni, działający samopas. na własną rękę. Korzystają z tego zresztą i stronnictwa, które nie mają i nie powinny mieć u nas najmniejszych szans powodzenia. Głośno już przecie w mieście naszem o tworzącym się soju-

szu wszechpolsko-antysemicko, chrześciańsko-secyalnym. Obie te skrachowane partye podają sobie ręce do wspólnej akcyi wyborczej przeciko demokratom. Czy demokracya naprawdę dopuści do tego, ażeby ten obskurny sojusz pierwszy u nas w Krakowie wyciągnął ręce po mandaty?

Należy działać, działać szybko i energicznie, jeżli zwycięstwo ma być pewne!

FACYATKI KULTURY KRAKOWSKIEJ.

OBYWATEL-KRYTYK.

W pierwszym rzędzie obywatel, potem dopiero krytyk. Obywatel krakowski. Jego zadaniem — myśleć za innych obywateli, idących na premiery czy wystawy sztuki, myśleć programowo (zatem zdrowo) i przyoblekać refleksye w kształty fejletonów, recenzyi. Tkwi przecież pewna ukojna słodycz w uczuciu, że na pulsie kultury krakowskiej spoczywa dłoń jednostki zaufanej, swojej.

A spoczywa już, spoczywa ta czujna dłoń na tym pulsie od ćwierci wieku z okładem. Dużo, dużo wody upłynęło w Wiśle od czasu, kiedy na horyzoncie literatury pojawił się obywatel-krytyk. Rozbrzmiewały wtedy gromkie nawoływania do „pracy u podstaw“, uprawiano poezyę „młota i kielni“. Sielskie piosenki Konopnickiej były w ustach wszystkich, królował Świętochowski.

Kiedy szef stronnictwa rozdzielał funkcye, przywołał do siebie obywatela-krytyka i rzekł do niego: „Ty na polityce się nie rozumiesz, a że myślisz zupełnie wedle naszego programu i przeczytałeś w dodatku Lama i Zacharyasiewicza — będziesz pisywał w naszym duchu referaty i przeglądy literacko-artystyczne“.

I odtąd, do dziś dnia — przez ćwierć wieku z okładem — notuje skrzętnie obywatel-krytyk każdy przejaw kultury literackiej, artystycznej. Niemasz wystawy sztuki, niemasz premiery, o którejbyś nie przeczytał jego kilkudziesięciu wierszy, pisanych jasnym, przejrzystym stylem. Nikomu się nie naraził, wszystkim jest sympatycznym. Każdego zrozumie, objaśni trafnie; niema światopoglądu, który byłby mu obcym, a to dla tej cennej przyczyny, że sam własnego światopoglądu nie posiada. Tak jest najpraktyczniej. Przecież nie można z góry przewidzieć, co jutro przyniesie. Tyle się zmieniło od dobrych, dawnych czasów pozytywizmu: nastrojowcy, „Młoda Polska“, neoromantyzm...

Na to ma obywatel-krytyk wypróbowaną, niezawodną metodę.

Oto: na wszelki wypadek chwali, zachęca. Ciepło, serdecznie, jak tatuś. Znajdzie zawsze słowa podniety dla dorastających talencików, męskie — dla dojrzałych talentów. Zasadą: my tyle cierpiemy od hakatystów i innych polakożoków, — że nie powinniśmy się sami zgnębiać, rozdrabniać siły nasze.

I dlatego w recenzyach jego umie zawsze ktoś należycie coś „uwypuklić“, „tchnąć“ w coś „umiejętnie życie“. Tyle tam „zaokrągleń“, „nadawań wdzięku“, „harmonijnej jednolitości“ i „szlachetności konturu“!

Jeśli zaś obywatel-krytyk idzie z żywymi wciąż naprzód, to jednak właściwe jego życie zaczyna się od nekrologów.

Któż drugi, tak jak on, potrafi zaznaczyć obrazowo, że „dusza narodu łka psalm rozpaczy“ na wieść o zgonie Wyspiańskiego? Albo, że Konopnicka była niby „lipa rozłożysta na niwie poezyi ojczystej“?

...W dziedzinie życia i śmierci czuje się jednako dobrze obywatel-krytyk. Zaiste, z chwilą, kiedy ustąpi, pozostawi po sobie lukę na długo niewypełnioną.

Emil Henner.

Nadesłane.
(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada).

Najnowsze sprawki Głąbińskiego.

Wiedeń, 5 maja.

(*wqż*). Telegram do Pawlikowskiego.

Są ruchy nieznaczne i niuansy, po których w mig poznasz intelektualne dyspozycye osobnika.

Z formy przelotnej wywnioskujesz o treści wewnętrznej.

Co spowodowało ów osławiony telegram?

Biadanie i rozpacz w obozie endeckim wzmagały się lawiną od chwili rozwiązania parlamentu. Odczuli, że zbliża się dzień sądu i wyroku. Kara czyha, aby wziąć odwet za winy.

W tem położeniu strasznem, ucieczką jedyną zdawał się być klice wszechpolskiej ów stolec ministeryalny, na który udało się przemycić leadera partyjnego. Gdy gromy huczą i powódź zalewa, on niechaj rozepnie parasol nad nami, niech nas otuli, ocali.

Więc gdy postawiono sobie groźne pytanie, żali prezes Koła ma podpisywać rozporządzenia § 14 — gdy zewsząd powątpiewania wyrażano i przestrogi— endecy jedni stanęli murem.

Trzymaj tekę, nie porzucaj, bo nas zgubisz!

Głąbiński pozostał w gabinecie, chociaż mógł wiedzieć, że przecina tem na zawsze dalszą karyerę. Pozostał, aby z łona gabinetu ostatnią oddać posługę swym kompanionom partyjnym.

Namiestnik! co namiestnik? ranga trzecia. Minister, o minister, ranga druga; weźmie za łeb namiestnika i każe mu pląsać w ton własnej piszczałki.

Jął gwizdać p. Głąbiński, ale usłyszał po chwili:

Pan dmiesz w swą gwizdawkę kolejową, a ja dyryguję całą kapelą kraju.

Słowa inne, ale sens ten sam. Pan Głąbiński potwierdzi, bo skarżył się przed swymi powiernikami na ton, w jakim na niego dmuchała ranga trzecia.

Odprawa była gruntowna, należało „wroga“ zaszachować.

W te pędy rzucili endecy po kraju wici na trwogę:

„Namiestnik stworzył blok przeciw wszechpolakom“.

Ze zdziwieniem usłyszeli demokraci, ludowcy, konserwatyści, że ich namiestnik związał sojuszem, ze zdumieniem usłyszeli socyaliści, syoniści, rusini, że są odwrotem w armii komenderowanej przez namiestnika przeciw wszechpolakom.

A kiedy hałas wzmógł się już na dobre, dano znać Głąbińskiemu.

„Teraz czas. Rznij telegram!“

I wyrznął Głąbiński telegram, który na długie jeszcze tygodnie, będzie przykładem wyższej humorystyki ministeryalnej.

Pan Minister Głąbiński uspokaja. Kogo? Jakiegoś pana Gwalberta, o którym powiadają, że nosi na sobie tytuł prezesa stronnictwa narodowo-demokratycznego.

Uspokaja go całym majestatem rangi drugiej. Otrzymaliśmy osobiście od rangi trzeciej zapewnienie, że nie będzie wszechpolakom przy wyborach dokuczała. *Pax vobiscum.*

A teraz zapytać należy, poco ta cała komedya.

Jeżeli Bobrzyński uspokoił Głąbińskiego prywatnie co do obaw żywionych, natenczas Głąbiński winien był uspokoić Pawlikowskiego prywatnie co do obaw żywionych.

Sprawa byłaby skończona.

Lecz strach przed perswazyą nie ustąpi. Należy zeskontować tekę, należy zagrać na randze.

Niech wie namiestnik co to minister. Niech pozna dystans.

I ztąd rodzi się ów telegram uznany powszechnie za akt grubego nietaktu i niezręczności politycznej.

Bo nietaktem jest udzielać naczelnikowi kraju publicznie admonicyi niepowołanych i nieuprawnionych.

Bo niezręcznością jest kułakiem zmuszać kogoś do kochania.

Więc Głąbiński, który nigdy nie umie przewidzieć efektu swych słów i czynów, spostrzegłszy się, jakie bzdurstwo palnął, wziął reperować reputacyę.

Jedzie do Pragi — „wizytować“ koleje.

Pojechał i wobec witających go z uprzejmości dziennikarzy czeskich ustawia się w pozycyę i wygłasza mowę.

On, minister Głąbiński postara się o to, aby zapewnić narodowi czeskiemu wpływ należny w państwie.

Słyszycie? Trzymacie za brzuchy?

On Głąbiński.

Ten sam Głąbiński, który jeszcze jako prezes Koła urządzał służbę kuryera pomiędzy partyami i przewódcami, notyfikując wzajemnie co o sobie myślą, ten sam Głąbiński, który jako nominalny przewódca parlamentarny zziajał się, spocił i stał figurą komiczną ze swą akcyą pojednawczą, niczego nie wskórawszy, — teraz zostawszy ministrem w gabinecie, stawszy się gwałcicielem konstytucyi w rządzie § 14-tym i straciwszy przez to w ogóle tytuł do jakiejkolwiek odpowiedzialnej działalności publicznej, jedzie do Pragi i przed dziennikarzami czeskimi opowiada, jak to on wydobędzie naród czeski z pognębienia, jak mu zrobi miejsce na przypiecku.

Wesołe, prawda? Wesołe ale i smutne zarazem.

Opinia publiczna w Czechach umizgi te bowiem przyjęła obojętnie i chłodno.

Nie słowa, lecz czyny rozstrzygają.

Wtedy kiedy Głąbiński przez dymisyę swą mógł sprawie opozycyi czeskiej przynieść usługę istotną i zmusić przeto cały gabinet do dymisyi — pan Minister wołał jeszcze na kilka miesięcy zostać przy tece i nadzorować akcyę wyborczą namiestnika.

Lecz teraz jedzie do Pragi i deklamuje.

Taką dała odpowiedź Głąbińskiemu opinia czeska, jaką mu da opinia polska ujrzymy za miesiąc.

Uzdrowiciele Koła polskiego.

Wybory obecne odbywają się u nas głównie pod hasłem bezwzględnej solidarności Koła polskiego. Każdy z kandydatów badany jest przedewszystkiem, jak się na tę sprawę zapatruje, a jedno ze stronnictw polskich domaga się od nich w tym kierunku nawet pewnego uroczystego ślubowania, względnie uroczystej przysięgi. W sprawie tej zjawił się znowu na widowni publicznej, zapomniany już niemal, były minister Dawid Abrahamowicz, ażeby również udzielić narodowi „mądrej“ rady. Doręczył on, jak wiadomo, Radzie narodowej obszerny memoryał, w którym domaga się nie tylko bezwzględnej solidarności Koła na zewnątrz, lecz nadto przywrócenia dawnego statutu, który nie uznawał nawet w obrębie Koła różnic partyjnych, a prezesowi Koła nadawał charakter i władzę dyktatora. I tak sprawa ta urosła niejako do głównej u nas kwestyi wyborczej, a w opinii setek wyborców powstało nawet mniemanie, jakoby od kwestyi mniej lub więcej ścisłej solidarności Koła, zależało wogóle jego uzdrowienie i wogóle restytucya jego dawnych wpływów i znaczenia w Wiedniu.

Co do nas, to jesteśmy nieco odmiennego zdania. Z góry zaznaczamy, że na zewnątrz uważamy solidarność naszej reprezentacyi w Wiedniu za bardzo potrzebną, że również pragniemy szczerze, ażeby Koło występowało zawsze z możliwie największą jednolitością i jednomyślnością, ponieważ to dodawałoby mu siły i powagi. Na to atoli, ażeby zasada solidarności stała się już nietykalnym dogmatem, aby tłumiła wszelkie różnice partyjne także na wewnątrz Koła i uniemożliwiała wprost poszczególnym jego grupom partyjnym zaznaczenie własnego zdania i własnego stanowiska — na to się nie godzimy.

Przedewszystkiem jesteśmy zdania, że jeśli komu to właśnie Ekscelencyi Abrahamowiczowi nie do twarzy z tą rolą apostoła bezwzględnej solidarności Koła, ponieważ on to przed kilku laty zasadę tę haniebnie wprost naruszył z czysto osobistych względów i głośnemi wówczas rewelacyami swemi bardzo zaszkodził powadze Koła. Tak samo nie do twarzy jest z tem hasłem działaczom wszechpolskim; oni bowiem w ubiegłem czteroleciu najczęściej przeciwko solidarności grzeszyli, a dotyczące paragrafy statutu Koła wyzyskiwali jedynie w tym kierunku, ażeby zamknąć usta i do bezwzględnego posłuszeństwa dla swoich rozkazów i zamiarów zmusić inne czynniki partyjne w Kole.

W polityce wszelkie dogmaty są rzeczą bardzo niebezpieczną i służą zwykle tylko do tyranizowania innych. Solidarność Koła, opierająca się wyłącznie na ostrych przepisach statutowych, będzie też zawsze tylko sztuczna i wymuszona, a dla kraju mało pożyteczną, dopóki u członków Koła nie wytworzy się dobrowolne, a szczere zrozumienie potrzeby solidarności dla dobra kraju. Aby takie poczucie solidarności w Kole wytworzyć, należy zupełnie przedewszystkiem z niego wykluczyć partyę, która we wszystkiem powoduje się bezbrzeżnym egoizmem partyjnym i cele partyjne, a nawet osobiste swoich członków stawia zawsze ponad dobro kraju, mianowicie grupę wszechpolską. Gdy ona nie będzie zasiadała w Kole, solidarność jego da się w niem utrzymać łatwo, nawet bez przywrócenia dawnego statutu.

Już obecny statut wstrzymuje od wstąpienia do Koła nie jedną u nas wielką siłę polityczną, która mogłaby pracować w niem ze znacznym pożytkiem do kraju. Wznowienie zaś dawnego statutu mogłoby łatwo spowodować nawet zupełne rozbicie się Koła. Więc i w tym kierunku należy postępować rozważnie a ostrożnie.

Metody „stosowane“.

IV.

Hipokryci.

Jest wiele rzeczy, które robi się, ale o których nie zwykło się mówić. Pewnie, że nie o wszystkiem zawsze się mówi i wobec każdego mówić należy, jednak są z drugiej strony rzeczy, o których mówić koniecznie trzeba. Milczenie bywa tu hipokryzyą nieraz wygodną, czasem nawet popłatną.... fałszem tolerowanym, ba nawet uświęconym nierzadko zwyczajem i przykładem z góry.

Dewiza ta obowiązuje przedewszystkiem w polityce, tej pseudo-sztuce, w której pod płaszczykiem publiczności bądź mieści, bądź kryje się wszystko i której rzekomo wolno też wszystko. A jest polityka duża i mała, ogólna i umiejscowiona, prawdziwa i miniaturowa, urośnięta najlichsza, tj. jej udawanie dla celów własnych.

Ostatni ten rodzaj, niestety częsty, służy fałszywej ambicyi i pysze, oraz destrukcyjnej prywacie jednostki, uprawiającej „politykę“ własnego ja ze szkodą bliźnich.

Mimo, iż niełatwo jest poznać siebie samego, są tacy, co się sami nawskróś i to wcześnie przejrzeli, co w myśl praktycznie postawionej autodiagnozy zmienili zawód swój czy naukowy, czy praktyczny, bo oni więcej od wiedzy i od właściwego fachu cenią nadpraktyczność praktyk politycznego życia i własnej w jego ramach karyery. Ci to z namiętnością w duszy, gdy serca z zasady miewać nie zwykli, a z udanym na zewnątrz spokojem Anglika, przesuwają się bez wahania na arenę tej najmniejszej z „polityk“ z wynikiem dla siebie napewne dodatnim, bo mają w sobie ten wrodzony im spryt rachowania bezwzględnością, a w masce skrytość i utajony program własny.

One to nakazują im ostrożność nieangażowania się w interesy... głośno. Zakładają więc ciche spółki z dobrze im znanymi, a pewnymi wyznawcami tychże samych haseł o kicie wspólności interesów, dla bezpieczeństwa zaś dopuszczają do nich przy większych interesach osoby zaufania godne, z paru kół uprzywilejowanych. Tak bywa wszędzie. Tak było więc w niezapomnianej przez szkołę wolnych chwytów francuskiej „Panamie“ i tak być, wcześniej czy później, także może w „Nowej Kalifornii“, która gdy o Wielkim myślimy Krakowie, bliżej jak blizko nas leży. Obojętnem jest, co bywa tych wspólnych im interesów przedmiotem: czy żelazo, czy zgęszczone powietrze, czy budowy, czy grunty... tu rozstrzyga strona nieetyczna, owo minus moralne, czyli ujemna treść i szkoda wyrządzona sprawie publicznej, jako takiej.

Szkoda polega zaś zwykle w tem, że dla wyśrubowania dochodów swych, względnie podwyżki przy sprzedaży, cen własnych, utrudniają oni świadomie, a celowo zbyt rzeczy własnością osób trzecich będących, jakkolwiek ex re zawodu, czy godności swych, do wręcz przeciwnych czynności są obowiązani.

Nie nazywamy rzeczy po imieniu, bo to zbyteczne. Opinia wie o co chodzi i o kim mowa i zaillustruje sobie te słowa z łatwością żywymi typami, a może i nożyce same odezwą się nieopatrznie? Owszem. Niema mądrzejszego i częściej sprawdzającego się

przysłowia jak, że „kogo P. Bóg chce ukarać, temu odbiera rozum“. Oto jedna z wielu rzeczy, o której u nas nie każdy mówić skłonny.

O niczem nie mówi się tyle, jak o moralności, a mówią o niej najchętniej właśnie te jednostki, u których sąd społeczeństwa cnotę tę podał w poważną wątpliwość. To podobnie jak z kwestyą inteligencyi: rozprawiają o niej najczęściej ci, co nie mają do niej tytułu. Tu więc służą słowa do pokrycia myśli. A miano tego takie: hipokryzya. W niemoralności tej jest interes moralny (w przeciwstawieniu do interesu pieniężnego), nie zaś etyczny. Chodzi o to, aby przedstawić się ogółowi innym, wydać się lepszym, niźli jest się istotnie. Na wypadek, gdyby świat temu miał uwierzyć, opłaciłaby się rzecz, a wtedy zmieniłby się odrazu i charakter interesu. Ot, np. są ludzie, którzy głoszonemi przez się teoryami chcą wmówić w ludzkość, że oni to są najuczciwszymi ze wszystkich i że dlatego nadają się właśnie specyalnie na obrońców uciemiężonych; tymczasem rzeczywistość dowodzi, że mimo, iż świat tego dotąd namacalnie nie zaprzeczył, to jednak, wolny od daltonizmu ducha, oszacował należycie ich wartość i odróżnił kłamliwy pozór od istoty ich wnętrza.

Albo niereagowanie na zarzuty, nieraz poważne, dotkliwe, bolesne? Przyjęła się u niektórych wyznawców pewnych grup i koteryi, jak u pewnych organów prasy, praktyka nieodpowiadania z zasady na żadne z czynionych im zarzutów. Tłómaczą oni to brakiem potrzeby reagowania, więc niby pewnością czystości sumienia, tymczasem to **w y g o d n a i n a j b e z p i e c z n i e j s z a** właśnie droga dla nieczystych sumień, jak liga antipojedynkowa dla tchórzów i niezdolnych dać satysfakcyę. Tylko, że ta ostatnia ma wielką racyę bytu, gdy tamta bywa w 90 na 100 „hipokryzyą stosowaną“. Niemający żadnych danych za sobą, ni żadnych argumentów na swe usprawiedliwienie, zasłania się z lubością krochym pancerzem też tej miary, jak np. że „wolno psu na P. Boga szczekać“ i t.p. Ależ tu o słuszność i uchwytność chodzi, nie zaś o grę słów i zabawę we frazesy. Zresztą... ileż to już razy zdawało się, że pies przeczuł nie bóstwo, ale zwykłą złość u człowieka? Dowodem tego psy policyjne... A im nie tylko i na ludzi szczekać, ale nawet złych kąsać wolno bezkarnie. Ci ostatni istotnie najpraktyczniej dla siebie uczynią, jeżeli nie będą tym czworonożnym organom sprawiedliwości przeciwstawiać niczego... Ale to już w ostatnim razie!

Nowe powstanie w Albanji.

Młodoturcy łudzili się daremnie nadzieją, że zdołali zmusić albańczyków do posłuszeństwa. Wiele oznak zewnętrznych dowodzi, że natychmiast po zniknięciu śniegów, okrywających stoki gór albańskich, mieszkańcy tych ostatnich po raz trzeci od czasu zaprowadzenia konstytucji chwycą za broń.

Co prawda wojska tureckie, prowadzone przez Torghuta-paszę, zdołały poskromić albańczyków, zamieszkujących miasta i wsie. Liczne plemiona albańskie przecież w niedostępnych wąwozach posiadają broń, odwagę i chęć z mierzenia się z Turkiem. Nadto przyjdą tu z pomocą wszyscy ci albańczycy, którzy na zimę schronili się w granice Czarnogóry, by ujść przed prześladowaniem władz tureckich. Jest rzeczą charakterystyczną, że między albańczykami, którzy szukali schronienia w chrześcijańskiej Czarnogórze, szczególnie przeważają mahometanie. Wobec ucisku narodowego i wobec narzucenia albańczykom alfabetu tureckiego poczucie solidarności narodowej bierze górę nad różnicami religijnemi.

Rząd turecki pragnie zataić wobec Europy prawdziwy stan rzeczy w Albanii. Wie on, że już powstanie Arabów, coraz to większe i coraz to groźniejsze, nasuwa państwom europejskim wątpliwości, czy wogóle Turcja jako państwo jest zdolną do życia. Niech teraz do powstania arabskiego dołączy się powstanie albańskie, to wówczas i skarb turecki i siły zbrojne tureckie gotowe nie wystarczyć do sprostania tym dwom groźnym niebezpieczeństwom.

Rząd turecki spogląda krzywem okiem na Czarnogórę. Już dawanie przytułku zbiegom wywołuje w świecie oficjalnym tureckim wielkie niezadowolenie. Nadto Turcy oskarżają władze graniczne czarnogórskie, że tolerują przemycanie do Albanii broni i amunicyi. Władze tureckie grożą z tego powodu środkami odwetowemi, to jest utrudnieniem formalności cłowych i zamknięciem dowozu żywności. Mądry król Mikołaj przecież potrafi niewątpliwie znaleźć środki, z pomocą których zapobiegnie zaostrzeniu stosunków turecko-czarnogórskich.

Głównym punktem koncentracyjnym powstańców jest miejscowość Zelca w górach. W tej głównej kwaterze stoi 300 zbrojnych. Należą oni do plemienia Sohala. W miejscowości Fanda podczas brania rekruta przyszło do walki między wojskiem regularnym a tureckimi imirdytami. Naczelnik powiatu wraz z wojskiem musiał się ostatecznie cofnąć. W Dibra 2000 powstańców wysadziło w powietrze arsenał wojskowy, zawierający 20.000 karabinów najnowszego systemu wraz z odpowiednią ilością amunicyi. W całej Albanii ustało życie ekonomiczne. Bieda wzrasta z tygodnia na tydzień.

Młodoturcy wcale nie są przyjemnymi i łagodnymi panami. Po częściowem zgnieceniu powstania wydali szereg zarządzeń administracyjnych, których celem jest ściśle nadzorowanie ludności i nękanie jej za pomocą szykan policyjnych. W tym celu pomnożono liczbę urzędników administracyjnych, ponieważ podzielono wilajet Kosowski na dwa odrębne wilajety. Stolicą nowego wilajetu zrobiono miasto Ipek. Władze administracyjne nietylko zażądały zatrzymania wojsk w dotychczasowej ilości, lecz rozdzielają broń i amunicyę między rodowitych Turków, trudniących się rolnictwem i handlem, aby w danej chwili to pospolite ruszenie łączni z wojskiem rzucić na Albańczyków.

W mieście albańskiem Skutari (trzeba je odróżniać od miasta tegoż imienia w Azyi mniejszej na wprost Konstantynopola) zebrali się niedawno przywódcy albańscy i jawnie oświadczyli, że zachowując należną cześć i posłuszeństwo dla sułtana, będą wszelkiemi siłami zwalczali komitet młodoturecki, ponieważ w tym komitecie widzą władzę nielegalną, której wcale nie myślą ulegać. Sformułowali oni program żądań albańskich i wprost jawnie oświadczyli, że na wiosnę chwycą za broń, jeżeli temu programowi nie stanie się zadość.

Z muzyki.

Mimo zakończenia sezonu koncertowego, sala Starego Teatru nie zamknęła jeszcze swych podwoi, niema bowiem tygodnia w którymby nie zgotowano jakiejś „biesiady“ muzycznej krakowskim melomanom, których spora jeszcze garść, przenosiła w ostatnich tygodniach popisy zwykłych śmiertelników „gędzących na wszelakich narzędziach gędziebnych“ i rodzimych gardziołach — nad cudne pienia słowików wykonywane według partytury nad partyturami... księgi przyrody.

Aranżerzy-figlarze, dokładają jednak najgoretszych starań, by zręczną i celową reklamą, zwabić do sali naiwnych oraz ciekawych. Udaje im się to jako tako, ile że używają poza uprzejmymi i chętnie przez dzienniki zamieszczanymi komunikatami reklamowymi, dźwięcznie brzmiących, sławnych a niejednokrotnie osławionych nazwisk autorów, wykonawców i najrozmaitszych innych sposobów w postaci miłej „darmochy“, na którą są zawsze amatorzy.

Jeden ze złośliwszych — (a tych w Krakowie dużo, przyp. zecera) twierdzi, że odkładanie kilkakrotne zapowiedzianego koncertu, Twa. Muzycznego, nie jest niczem innem jak tylko bardzo zręcznym manewrem reklamowym. Może to prawda, może nie dość, że zapowiadany i odkładany koncert z Symfonią Mahlera odbył się, a słuchaczy było dość. — Ciekawych co to za kompozycya, pozwolę sobie odesłać do oceny skreślonej szeroko i grubo na łamach „Głosu Narodu“. Zaznaczyć tylko muszę, iż wykonanie tej rzeczy, było owocem ciężkiej pracy dyr. F. Nowowiejskiego i świadczyło o staranności, niemal poświęceniu, a przedewszystkiem o wielkim talencie kapelmistrzowskim, znakomitego twórcy „Quo Vadis“. — P. Nowowieski pracując w Twie muzycznym w trudnych warunkach, ze zmieniającym się w owym składzie chórem, tudzież z orkiestrą wielce różnorodną co do jakości zasiadających w niej sił, dołożył do owych dawniejszych doświadczeń i wiedzy, wiele nowych doświadczeń i nowych zdobyczy, co ujawnia się przedewszystkiem w sposobie prowadzenia zespołu i użycia środków expressyjnych. Dynamika p. Nowowiejskiego często jaskrawa i przesadna, w czasie jego pierwszych występów — nabrała dziś równości i precyzyjności a przedewszystkiem spokoju i równowagi w jej rozłożeniu i przeprowadzeniu. — Zyskała też i orkiestra po kilkudziesięciu bowiem próbach poznali się wzajemnie dyrygent i orkiestraliści.

Tych i owych z grona słuchaczy niezadowoliło dzieło same, (byli tacy co w sposób hałaśliwy objawiali swe niezadowolenie), lecz wykonanie jego było, jak na nasze stosunki istotnie trudnie, ze wszechmiar na uznanie zasługujące — „Udle“ nie zapełnili sali.

Daleko ważniejsze sprawy jak koncerty, zaprzątnęły szczególniej świat śpiewacki — zresztą dość liczny. Była to kwestya obsadzenia stanowiska dyrektora teatru. Świat muzyczny w ogóle a śpiewaczy w szczególności tęsknił od dawna już za własną, choćby w najskromniejszym zakresie prowadzoną operą i dla tego kandydatura Aleksandra Bandrowskiego, była wysoce sympatyczną, obiecywała bowiem ostateczne załatwienie tej kwestyi. — Poza tem p. Bandrowski, śpiewak doświadczony i mogący się poszczycić, nietylko świetną karyerą, lecz także i stosunkami w świecie muzycznym, był dla Krakowa wymarzonym kierownikiem opery i firmą wielką. — Nadzieje padły. I nowu na lat trzy, skazani będziemy na lwowską operetkę, która bawiąc na „letnim wywczasie“ w Krakowie nie będzie mogła dawać nam tego, co daje swemu Lwowowi, przedstawień i repryz opracowanych i podanych starannie. Lato i odpoczynek mają swoje prawa. Zawsze ktoś kogoś będzie zastępował, kogoś będzie brakowało, to i owo pójdzie bez próby, „na hura“ — aby interes szedł. — Bo na przepróbowanie nawet starych oklepanych rzeczy nie będzie ani sił ani czasu.

Nie uprzedzajmy jednak wypadków. Podobno operetka — a tylko operetka, jak wieść niesie z p. Miłowską jako primadonną, ma przybyć — ma być odświeżona i odnowiona.

Druga kwestya, która powinna goręcej zająć muzyków krakowskich, jest sprawa utworzenia grupy krakowskiej związku muzyków austryackich, założonego podczas kongresu muzyków we Wiedniu. — Na kongresie tym było kilku krakowskich muzyków i muzyczek. — Sprawę utworzenia grupy krakowskiej polecono dyr. Żeleńskiemu i p. Klarze Czop-Umlauf. Dotąd nie zrobiono w tej sprawie nic (Lwów już poczynił kroki) spodziewamy się jednak, iż lada dzień powinna zacząć się robota organizacyjna i nie wątpimy, iż dyr. Żeleński, który jakoś nie miał ani szczęścia, ani dość energii, aby sp. Związek Towarzystw muzycznych utrzymać i ożywić, może sprosta zadaniu i potrafi zebrać i zrzeszyć niewielką grupę ludzi na tak małym terenie jak Kraków.

Ostatecznem zakończeniem i pieczęcią na ruchu muzycznym, były wieczorki urządzone ku uczczeniu uroczystości 3-go Maja. — O najpoważniejszym, który się odbył w „Sokole“ na innem miejscu.

Fotel 66.

Przegląd literacko-krytyczny.

Bertold Merwin. „W k r a i n i e d o l a r a“. Lwów. Altenberg. 1911. Szereg szkiców, rzuconych na papier z ogromną wprawą dziennikarską, jakiej spodziewać się należy po p. Merwinie. Wiązankę tę wrażeń zebrał ruchliwy publicysta w czasie podróży po Ameryce zeszłego roku. Metoda, jakiej p. Merwin używa dla kreślenia swoich szkiców, jest bardzo wdzięczną: stara się w wyobraźni czytelnika wywołać plastyczne wrażenie, zapomocą impresyonistycznej techniki. Technika ta w rozdziale, zatytułowanym „Prasa“, święci doprawdy tryumfy. Miłym także a wcale nie banalnym jest ton cichego smutku, jaki ogarnia p. Merwina na widok nędzy emigrantów i ich strasznego rozczarowania po złotych górach, jakie sobie po Ameryce obiecywali.

Książka daje rzuty na temat kultury amerykańskiej i jako taka stanowić może bardzo cenny zbiór informacyi, dla studyującego stosunki na tamtej półkuli.

Daniel Zgliński. „Impertynencye i paradoksy“. Warszawa, 1911. E. Wende i Ska. P. Daniel Zgliński, zaszczytnie znany autor kilku dramatycznych utworów i cennego studyum o „Humorze w Panu Tadeuszu“, — przedstawił się nam w ostatniej swej rzeczy jako essay'ista, z którym na przyszłość trzeba będzie się liczyć. Tytuł, „Impertynencye i paradoksy“, wzięty jest z pierwszego szkicu, traktującego o etyce Fryderyka Nietzschego. Tak w tym, jak i w trzech następnych rozprawach (Femina nova, Wzajemny wpływ wszechartyzmu i moralności, Antysemityzm jako konflikt dwóch ras) znać głębokie umiłowanie przedmiotu, jakoteż świetną, europejską kulturę autora.

Styl, znakomicie naginający się dla dyalektycznych wywodów, odbiega daleko od szablonu i banalnej linii, cechującej zazwyczaj zbiory studyów tego rodzaju.

Z „modnej“ literatury (?).

Pan Wacław Grubiński napisał i wydrukował trzy rzeczy, a książka nosi tytuł „Moc kamienna, nowele“. Dlaczego „moc kamienna i dlaczego „nowele“? To tajemnica autora. Tyle w nich mocy, co kamieni, a co do nowel — to trudna jest ścisła ich definicya, zaś dzisiaj modny ich zakres arcyszeroki, ale mimo to... Nazwaćby tę lekturę chyba należało: chęci zarysu studyów niepisania (recte: do nieczytania)?

W „Dajmonion-Bib“ (to tytuł pierwszej noweli) stary mąż chory fizycznie, młoda żona chora moralnie. Więcej osób niema, jest tylko pies w wieku średnim, wrze między mężem, a żoną, i ten (to cała treść) uczy żonę miłości dla męża. Szkoda tylko, że dopiero po śmierci tegoż. „I z wyłupiastych, mopsich ślepi pociekły czarną, wypłakaną drogą najboleśniejsze —; (sic!) — łzy. I znów podniósł mordę... a w piersiach prkał mu skowyt, i w gardle rwał się łkający głos“ (n. b. zawsze psi!) A teraz u niej: „...zakołysało się w niej falą sobacze cierpienie. Pojęła nagle... zrozumiała...! Coś popchnęło naprzód — tępe, poczwarne głupstwo — ....“ Dwa ostatnie słowa szan. autora, to najlepsza charakterystyka tej jego „noweli“. Potem jeszcze trzy wiersze i koniec.

Druga „nowela“ „Jerzy“. Wystarczą same cytaty: „..W ciało oddające żarem“. „... Te wiolonczelowe biodra...“ „Ale Jerzego ten obłędny wzrok sięgnął po mózgu maczugą.“ „Spłaszczył się (Jerzy) na ścianie, jak kartka bibuły“. Z lubością zaś powtarza: „Ja mogę wszystko!“ Szczęśliwy! Zazdrościć mu jego pojęcia o sobie (Jerzemu)!

Trzecia, ostatnia na szczęście, to owa tytułowa „Moc kamienna“. Jej bohaterowi znów „drgają łzy w piersiach“. Czekał na ukochaną i był w młodości swej tak silny i tak kochający, że gdy wreszcie ona przyszła, to on nie przemówił słowa, nie poruszył się. Dlaczego? „Pękło mu serce“.

W pierwszej więc noweli umiera na zakończenie stary mąż, w ostatniej młody kochanek, w środkowej oboje kochankowie.

Osób przywiedzionych razem (bez mopsa) jest sześć. Z nich cztery umiera (dobrze, że nie zmartwychwstają!), a jedna (normalna) nic nie mówi, tylko zjawieniem się powoduje pęknięcie serca u bardzo bliżkiego bliźniego. Powinszować! Najlepiej odtworzony i najszczęśliwiej wyszedł z opałów... mops.

N. b. jaka treść i styl, taka i ortografia.

Cieszyć się istotnie wypada na następne dzieło szan. autora.

Kronika powszechna.

Od Stowarzyszenia kupców w Krakowie otrzymujemy następującą odezwę: Niżej podpisane Stowarzyszenie zwraca się do całej ludności w Galicyi z prośbą, by wobec nadchodzących wyborów do parlamentu starała się przyczynić do usunięcia krzywdy, jaką wyrządzono Żydom w Galicyi przez zaprowadzenie spoczynku niedzielnego.

Jak każdemu obywatelowi tego kraju wiadomo, 90 proc. Żydów święci sobotę, a mimoto ustawa zmusza ich do spoczynku niedzielnego, nie pomnąc, że spoczynek w tygodniu przez 2 dni, nie licząc świąt, pozbawia Żydów możności zarobkowania, a w obecnych ciężkich warunkach, wobec panującej drożyzny, nie jest łatwo, pracując nawet po 6 dni w tygodniu, zarobić na utrzymanie rodziny,

Duch ustawy nie powinien i nie może nigdy być sprzecznym z kardynalnymi zasadami religijnymi, a ponieważ nam Żydom nakazanem jest święcić sobotę, to nie powinno się od nas żądać święcenia niedzieli. W Anglii i w Holandyi, w tych krajach, które przodują cywilizacyi, istnieje także ustawowy spoczynek niedzielny, lecz obowiązuje tylko tych, którzy pracują w sobotę. Natomiast ci, którzy w sobotę świętują, tym wolno pracować w niedzielę. A w krajach co dopiero anektowanych, w Bośni i Herzogowinie obowiązuje spoczynek niedzielny w tej samej formie, jak w Anglii i Holandyi.

Niechże instynkt samozachowawczy naszego społeczeństwa rozwinie akcyę w tym kierunku, by spoczynek niedzielny dla tych, którzy święcą sobotę, został w drodze ustawowej zupełnie zniesiony, niech się nie zmusza ojca rodziny do próżnowania przez 2 dni w tygodniu, a temsamem podniesie się dobrobyt całego kraju.

Wobec tego należy wyzyskać okres wyborczy dla usunięcia tej dla nas krzywdzącej ustawy i żądajmy od każdego kandydata do parlamentu, by publicznie złożył przyrzeczenie, że w klubach i w parlamencie wystąpi z całą energią za zniesieniem w Galicyi spoczynku niedzielnego dla tych, którzy święcą sobotę.

Oddajmy głosy nasze tylko temu kandydatowi, który jasno i otwarcie oświadczy się za tym postulatem, zaś wszystkich innych należy uważać za przeciwników obywateli żydowskich.

Jeżeli wszyscy jak jeden mąż staniemy w obronie tych naszych praw, natenczas rezultat naszych dążeń będzie uwieńczony pomyślnym skutkiem.

Krakowskie Stowarzyszenie kupców w Krakowie.
Rafał Selinger. *Samuel Spira.*

Na walnem Zgromadzeniu Towarzystwa właścicieli realności w Krakowie w dniu 30 kwietnia 1911 r. odbytem wybrani zostali do Wydziału następujący członkowie: 1. Butelski Jan, 2. Czapnicki Leopold, 3. Dr. Deiches Adolf, 4. Godzicki Jan, 5. Halski Edmund Ludwik, 6. Hoffman Henryk, 7. Ks. Dr. Korzonkiewicz Jan, 8. Dr. Krzetuski Karol, 9. Stanisław Krzyżanowski. 10. Dr. Mączka Tomasz, 11. Miedniak August, 12. Dr. Mussil Franciszek, 13. Niemetz Aloizy, 14. Pająk Jan, 15. Sławiński Karol, 16. Stachowski Stanisław, 17. Dr. Szołayski Alfred, 18. Dr. Steinberg Józef, 19. Tchórzewski Cyryl, 20. Wolny Jan, 21. Żeleński Gabryel Stanisław.

Do Komisyi kontrolującej: Ks. Teodor Dembiński, 2. Klimczyk Michał, 3. Stasicki Tadeusz, — zaś na posiedzeniu Wydziału tegoż Towarzystwa dnia 2 maja br. odbytem wybrani zostali:

Prezesem: Dr. Franciszek Mussil

Wiceprezesami: Inż. Gabryel Stanisław Żeleński i Edmund Ludwik Halski.

Sekretarzami: Dr. Józef Steinberg i Dr. Alfred Szołayski.

Skarbnikiem: Henryk Hoffmann.

Z życia esperantystów. W czasie Zielonych Świąt t. j. 3, do 5. czerwca b. r. odbędzie się w Bernie moraw. uroczystość jubileuszowa 10-lecia założenia w Monarchii austr.-węgier. pierwszego Towarzystwa dla propagandy języka esperanckiego.

Z tej okazyi tamtejsze Towarzystwo zaprasza usilnie wszystkich esperantystów do wzięcia udziału w tej uroczystości i zapewnia im jak najprzyjemniejsze spędzenie tych dni.

Program dotychczasowy przedstawia się następująco:

Sobota 3/VI: Przyjazd gości i powitanie ich przez towarzystwa esperanckie czeskie i niemieckie oraz reprezentantów miejscowych instytucyj jak Związku turystycznego, Izby handlowej i innych.

Niedziela 4/VI: Odczyt propagacyjny w języku czeskim wygłoszony przez p. Krumpholca i przemówienia gości, zwiedzanie miasta, wieczorem zaś zebranie i referat prof. Lederera z Pragi na temat „Jak propagować Eperanto w Austryi“.

Poniedziałek 5/VI: Zwiedzanie groty Macocha pod kierownictwem badacza jej Dra. Absolona.

Zgłoszenia współudziału w wycieczce do Berna należy nadsyłać do Towarzystwa "Esperanto", Kraków, ul. Floryańska 39 II p., lub na ręce delegata U. E. A. p. Stanisława Rudnickiego, Kopernika 17.

Kurs sadowniczo-pszczelarsko-rolniczy. Odbędzie się staraniem miejscowego Zarządu Powiatowego Kółek Rolniczych w Rzeszowie w terminie od 17. do 20. maja 1911 włącznie, który będzie obejmował 1. Sadownictwo 2. Pszczelnictwo 3. Rolnictwo i weterynaryę. Początek kursu we środę dnia 17. maja o godzinie 9. rano w sali Rady Powiatowej w Rzeszowie. Zgłoszenia na kurs należy nadsyłać pod adresem Zarządu Powiatowego Kółek Rolniczych w Rzeszowie.

Austro-Amerycana, Tryest. Wedle depeszy zamorskiej (kablowej) z Buenos-Aires odpłynął z tego portu dnia 27. kwietnia parowiec Austro-Amerykany „Sofia Hohenberg“ z ładunkiem argentyńskiego mięsa wagi 700 ton i oczekiwany jest w Tryeście dnia 25. maja b. r.

Celem umożliwienia przywozu mrożonego argentyńskiego mięsa do Austryi także podczas pory letniej, które po przybyciu okrętu„Sofia Hohenberg“ w ruch wprowadzone zostaną. Wskutek tego urządzenia możliwem będzie dla tych miast, które nie posiadają odpowiednich chłodni, sprowadzać mięso argentyńskie częściowo z Tryestu, by następnie tako we sprzedawać bez przerwy.

Kieszonkowy rozkład jazdy, wydany przez drukarnię i stereotypię A. Koziańskiego w Krakowie w myśl reskryptu c. k. Dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie, z dn. 10 stycznia 1911 l. 2262, ważny od 1 maja 1911, obejmujący linie kolejowe Galicyi, Bukowiny, upaństw. c. k. kolei północnej, oraz kolei warszawsko-wiedeńskiej, jest do nabycia w kasach kolejowych, księgarniach, trafikach, oraz w Biurze miastowem po cenie 40 hal.

W środę urządziła szkoła im Sienkiewicza w Krakowie, której grono nauczycielskie znane jest z obywatelskiej i patryotycznej działalności, poranek ku uczczeniu Konstytucyi 3-go maja. Po zagajeniu przez dyrektora szkoły p. Antoniego Armhausa (Haya), który nawoływał młodzież do pielęgnowania ideałów narodowych, przedstawił p. Danzinger w pięknej i przystępnej formie znaczenie uroczystości poczem szereg uczniów wygłosił kilka okolicznościowych utworów poetycznych. P. Szczuciński, który niejednokrotnie w tej szkole uplastyczniał historyę Polski obrazami świetlnymi zilustrował sceny z ostatniego okresu dziejów Polski. Uroczystość ta, która na dzieciach nader podniosłe wrażenie wywarła, zakończyła się pięknem odśpiewaniem kilku pieśni narodowych pod kierunkiem muzykalnie wykształconego p. Sternalskiego.

Osobliwy zakład sportowy. Dwaj oficerowie angielscy: Generał Rohder i kapitan Aleksander rozegrali niedawno ciekawy zakład. Każdy z nich zapewniał, że pokona przeciwnika w 15-tu rozmaitych rodzajach sportu. Turniej ten trwał nieprzerwanie od 9-ej rana do 11-ej w nocy. W grze w Lawn-Tenisa wygrał generał, w strzelaniu z łuku kapitan, toż samo w dwu grach następnych. Już zdawało się, że będzie zwycięzcą, gdy go generał zdystansował zarówno w żegludze łodzią jak i strzelaniem do celu z pistoletu. W grze bilardowej poniósł generał klęskę, choć co prawda jedynie wypadek dopomógł Aleksandrowi do zwycięstwa. Tak doszło do 14 razy, a obaj przeciwnicy mieli po 7 punktów wygranych. Orygi nalny ten pojedynek rozstrzygnęła na rzecz generała Rhodera gra w karty — jak sam to przyznał — zupełnie przypadkowo.

Nowojorskie telefony. Z ogłoszonej ostaniemi czasy publikacyi Związku nowojorskich abonentów telefonu, dowiadujemy się, że przed laty trzydziestu, liczba abonentów w Nowym Jorku obejmowała 252 nazwisk; dziś liczy ona 800 stron drobnym drukiem. Przed laty 30 posiadało miasto tylko jeden jedyny urząd telefoniczny; obecnie posiada 85, w których pracuje 5.000 telefonistek. Najmniejszy z tych urzędów ma więcej abonentów do obsługi, jak Grecya i Bułgarya razem wzięte.

Przerw spoczynkowych nie zna zupełnie olbrzymia sieć telefoniczna; najmniej roboty jest między 3-ą a 5-ą godziną rano, bo w tym czasie przypada tylko 10 poleceń na minutę. Pomiędzy 5-ą a 6-ą rano już 2.000 mieszkańców Nowego Jorku żąda telefonu.

W pół godziny potem już cyfra ta się podwaja. Od 7-mej do 8-mej godziny 25.000 ludzi przeszkadza tylko innym zjeść spokojnie śniadanie. O w pół do 9-ej przekracza liczka połączeń cyfrą 150.000. Jeśli do tej sumy dodamy dalsze godziny doby, to wypadnie, że na jedną tele-onistkę wypadnie po 1.000 połączeń. Gdy się weźmie pod uwagę 8 godzin urzędowania, to na jedną godzinę przypadnie dla jednej telefonistki 160 połączeń, czyli prawie 3 na minutę. Jestto ogromnie wytężająca praca.

Wobec zbliżającego się sezonu wyjazdów za granicę, warto wspomnieć te czasy, gdy wyjazd z Austryi był rzeczą wcale nie łatwą. Jóż Józef II. ustawą o wychodźctwie z 10 sierpnia 1774 postanowił, że żaden poddany nie śmie opuszczać granic państwa bez szczególnego pozwolenia. Młodzież rodów szlacheckich do 20 roku życia nie mogła wogóle wyjeżdżać. Powodem tych zarządzeń była teorya merkantylizmu, że jak najmniej pieniędzu powinno się wywozić za granicę. Po wojnach napoleońskich stała się w Austyi gotówka rzadkością, a że ci, którzy ją podali, wyjeżdżali chętnie za granicę, więc wzbudziło to niechęć rządu. W roku 1806 2 września otrzymał minister spraw zagranicznych, hr. hr. Stadion, odręczne pismo cesarza Franciszka, następującej treści: „Z uwagi na to, że sumu, które różne osobniki wywożą za granicę, dają w całości wcale pokaźną liczbę, zabrania się takich podróży za granicę. Tylko w wyjątkowych wypadkach można udzielić pozwolenia, jeśli podróż istotnie jest potrzebna; nigdy zaś w wypadkach podróży dla przyjemności. Monarchii to nie pomogło; w pięć lat później i tak zbankrutowała. Stosunki te dające nieraz możność do nieuzasadnionych szykan policyjnych, ustały dopiero po rewolucyi. Obecnie po stu latach odbijają się prawnuki za te zakazy dawniejsze i jeżdżą w sposób nieliłościwy, czy potrzeba, czy nie potrzeba.

Bł. p.

Juliusz Przeworski

zmarł dnia 7 maja b. r. w 68 r. życia.

Pogrzeb odbędzie się dnia 9 maja br. o godz. 11 przedpołudniem z domu żałoby przy ul. Wiślnej 8.

Z teatru miejskiego.

„Szczury“ berlińska tragikomedya w 5 aktach Gerhardta Hauptmanna.

Nazwisko Hauptmanna jest w Berlinie hasłem bojowem dla przeciwników tego poety, którzy sykami i gwizdami przeciągłymi starają się przegłuszyć oklaski jego zwolenników. Spokojna nasza publiczność premierowa nie posiada nawet „błękitnego pojęcia“ o hałaśliwych scenach, rozgrywających się w teatrach berlińskich podczas hauptmanowskich premier. Anglicy i Amerykanie uważają od lat sztuki autora „Dzwonu zatopionego“ za „great attraction“ i przepłacają miejsca, aby się przypatrzyć interesującemu ruchowi na widowni.

My, przysłuchując się rzeczom hauptmannowskim zupełnie bezstronnie, możemy oceniać ich wartość jeno pod kątem czystej sztuki. Tak też z tymi „Szczurami“, wystawionymi ubiegłej soboty w krakowskim teatrze miejskim. Utwór ten, który nie utrzymał się na repertuarze żadnej ze scen, na której był granym, potwierdza raz jeszcze zdanie, które wypowiedział o Hauptmannie jeden z najprzenikliwszych niemieckich krytyków teatralnych, Siegfried Jacobsohn, „że nie był nigdy myślicielem, ale twórcą postaci życiowych“. Autor „Pippy“ umie wprowadzić w środowisko, kapitalnie podmalowane, szereg postaci, z których każda sam dla siebie stanowi majstersztyk w swoim rodzaju. I tak w „Szczurach“ n. p. chodziło Hauptmannowi o wykazanie możliwości psychicznych w niższych warstwach ludności berlińskiej.

Zakreślił paru rysami milieu, aby potem pewną, twórczą ręką wstawiać w nie galeryę figur, z przejmującą prawdą zaobserwowanych. Tu spoczywa cały czar hauptmanowskiego kunsztu; równocześnie dzieje się to jednak ze szkodą dla samej kompozycyi utworu, cierpi na tem zwartość budowy, daje się zauważyć pewna luźność scen, gdyż całą uwagę skierował poeta na psychologię swoich postaci.

W „Szczurach“ łączy się liryzm z sarkazmem, sentyment graniczy o miedzę z histeryą, a kabotynizm ociera się o szczerość uczuć. Pierwszy to raz próbował się Hauptmann w tym rodzaju, w rodzaju tragikomedyi, której mistrzem jest Wedekind. Jak jednak powyżej zaznaczyliśmy, widz wskutek luźności budowy wynosi z tej sztuki wspomnienie kilku bajecznych sylwetek; czasem komparsi bardziej przykuwają jego uwagę od figur pierwszoplanowych (dyrektor Hassenreuter).

Z premiery sobotniej wynikało dowodnie, że ilekroć na afiszu znajduje się nazwisko powyższego twórcy, potrafi ansambl naszego teatru zdobyć się na arcydzieło. Nie możemy odmówić tego miana zespołowi artystów krakowskich ze względu na staranność, jaką włożyli w opracowanie sztuki Hauptmanna. Tym razem rzeczywiście grano. P. Wysocka nadała postaci Johnowej piętno tragiczne, wstrząsając każdym akcentem duszę widza; kreacya ta miała cechy skończonego piękna. Naiwny wdzięk p. Jarszewskiej ujął nas w roli biednej służącej; p. Kopczewska, choć w epizodycznym charakterze, zwracała na siebie uwagę kilku świetnie opracowanymi szczegółami.

P. Węgrzyn (starszy), jako stary kabotyn i poliszynel, Hassenreuter, uczynił z tej dekoracyjnej figury pierwszoplanową postać. Pp. Sosnowski, Węgrzyn (młodszy), a szczególnie p. Jarszewski grali bardzo dobrze. Na osobną wzmiankę zasługuje p. Miarczyński. Wszyscy inni jako ansambl, tworzyli całość koncertową.

Mundek.

Ze sportu.

Na boisku pozlotowem odbyły się wczoraj zawody w piłkę nożną między lwowskim klubem sportowym „Czarni“ a reprezentacyjną drużyną „Austr. Zw. piłki nożnej“. — Drużyna A. Z. P. N. przedstawia się niezwykle sympatycznie, o bardzo wybitnej klasie, która kombinuje nadzwyczaj szybko i z wielkiem temperamentem. Z rzadko u nas widzianą elegancyą wiedeńczycy obracali się wczoraj na boisku i w krótkim przeciągu czasu bo zaraz w pierwszych 30 minutach zdobyli 6 bramek. Po pauzie wiedeńczycy rozwinęli niebywałą technikę, że faktycznie możnaby było uważać całą grę, jako popis zgranej drużyny. Szczególnie pięknie grało prawe skrzydło. Ostateczny rezultat 12:0 na korzyść wiedeńczyków.

Match „Krakusa“ ze „Skawą I.“ w Podgórzu przedstawiał się raczej jak treaning a nie jako match i zakończył się wynikiem 2:0 na korzyść Krakusa.

Konferencya Stowarzyszenia kupców żydowskich.

Wczoraj o godzinie 4 po południu odbyła się w lokalu Zboru izraelickiego przy ul. Dietlowskiej konferencya kupców żydowskich w sprawie przymusowego święcenia niedzieli przez żydów. Zgromadzenie zagaił p. Spira Samuel prezes Tow. kupców żydowskich, przedstawiając opłakany stan kupców, którzy godząc religię z ustawami państwa, zmuszeni są do świętowania przez dwa i pół dnia w tygodniu, przez co tracą wiele zarobku, a ponosić muszą takie same ciężary jak i kupcy chrześcijańscy, którzy świętują tylko raz na tydzień.

Po przemowie pana Spiry wybrano przewodniczącym p. dra Tillesa prezydenta gminy wyznaniowej, sekretarzem p. Selingera.

Po zagajeniu przez p. dra Tillesa referował p. Adolf Pamm, który objaśnił zgromadzonych o konieczności i celu takiego towarzystwa, dowodząc, że wynalazki wszelkie zamiast powiększyć dobrobyt żydów, stały się dla nich klęską. Mowca dowodził, że skoro można było uzyskać w parlamencie pozwolenie pracy dla rękodzielników w dnie świąteczne, to i kupcy mogą osiągnąć tego samego, gdyż ponoszą ogromne ciężary.

Referent powoływał się na kraje obce, jak Anglię i Holandyę, gdzie wolno sprzedawać żydom w niedzielę, a nawet w prowincyach austryackich świeżo anektowanych wolno sprzedawać żydom w niedzielę.

P. dr. Gross wskazał na przepisy ustawowe, że w Galicyi wolno jest pracować żydom tam, gdzie się nie stykają z publicznością, czego o kupcach powiedzieć nie można przeto sądzi, że trudno będzie ustawę przeinaczyć i dlatego należy działać rozważnie i powoli.

Następnie zabierali głos pp.: dr. Fischlowitz, Sternberg, rabin dr. Thon, który sprzeciwił się, aby do takiego komitetu należały inne zawody prócz kupców, na co reagował p. radca Judkiewicz.

Wkońcu wybrano ścisły komitet, który ma zająć się poruszonymi sprawami po poprzedniem porozumieniu się z komitetem Tow. kup.

Do komitetu wybrano pp.: dra Tillesa, dra Grossa, dra Thona, Judkiewicza, dra Ignacego Landaua, dra A, Marguliesa, Deutschera i Schmelkesa. Pp. Wiceprezydent Sare i sek. izby handl. przem. Benis przyrzekli szczerze popierać żądania kupców żydowskich.

KRONIKA.

Z niedzieli. Zapłakana cała i smutna, wcale nie majowa. Już pierwszy deszczyk skropił pomnik Bałuckiego, odsłonięcia którego dokonano we czwartek. — A może niebo płacze, że ten pomnik taki brzydki?

Ponurą atmosferę rozprasza muzyka „landwerów“, która gra w tak specyalny sposób wesołe „kawałki“, że człowieka melancholia zdejmuje. Ale muzyka „obrony krajowej“ urozmaica szarzyznę niedzielną tylko zrana; zostaje dzień cały, z którym nie wiedzieć co zrobić...

Ot, jest „The Roller Skating Rink“ przy ulicy Rajskiej. — Życzenie, którem traktowano się dotąd tylko w „Krowoderskich zuchach“: „ażebyś na kołach chodził“ — stało się sportem dla inteligencyi. Lepsze sfery jeżdżą na kółkach. Choć i ta instytucya nie jest tak nową na gruncie krakowskim, jakby się zdawać mogło. W Krakowie od dawna jeżdżono na kółkach konwenansów, nepotyzmu i protekcyi. Posadzka szlifowana nie nowina...

Nic nowego pod tem zapłakanem niebem niedzielnem.

Wiadomości osobiste. Wczoraj przejeżdżał popołudniowym pociągiem w drodze powrotnej z Wiednia do Lwowa namiestnik p. Bobrzyński.

Uczczenie rocznicy konstytucyi 3 maja przez „Sokół“ podgórski. Wczoraj odbyło się w Podgórzu w sali Tow. gimn. „Sokół“ przedstawienie „Kościuszko pod Racławicami“. Amatorzy wywiązali się ze swoich ról bardzo dobrze i było widać pracę niestrudzonego druha reżysera p. Kleina. Na wzmiankę zasługują p. Klein w roli Lichockiego, p. Wójcik w roli Sikorskiego, p. Odulski w roli Bartosza, p. Hanka w roli Katkowa i p. Janusz w roli Jana Lirnika. Zaś na pierwszy plan wysunęły się panie Kleinowa w roli Bartoszowej, Kisielewska w roli Brandyski, Moskalowa w roli Filomeny. Dziś o godz. 7-ej wieczorem będzie danem jeszcze raz to samo przedstawienie.

Walne Zgromadzenie tow. strzelców krakowskich: odbyło się wczoraj rano. Zgromadzenie zagaił prezes p. Staniszewski, sekretarzował p. Dr. Gluziński. po krótkiej przemowie prezesa i powołaniu do komisyi skrutacyjnej p. dyr. Armółowicza i p. dr. Cybulskiego, przystąpiono do wyborów. Wiceprezesem wybrano p. Federowicza, sekretarzem p. Dr. Gluzińskiego, skarbnikiem p. Smidowicza. Do wydziału weszli p. Czaplicki, p. Dorawski, p. Górecki, p. Dr. Gońkiewicz i p. Dr. Korolewicz. Do komisyi rewizyjnej wybrano p. Schwarza i p. Lennerta.

Letni teatr nowości zostanie otwartym z dniem 11 maja b. r. w gmachu pocyrkowym przy ul. Starowiślnej. Na program składać się będą utwory treści kabaretowej. Dyrekcya teatru spoczywa w rękach pp. Pilarskiego i Poleńskiego.

Obchód 3 Maja. Z Jarosławia telefonują: Miasto nasze i wczoraj obchodziło rocznicę 3 Maja bardzo uroczyście. W okazałym pochodzie zwracały ogólną uwagę piękna banderya chłopska na koniach i drużyny Bartoszowe z okolicznych wsi. Gimnazyum tutejsze obchodziło rocznicę tę już dnia poprzedniego uroczystym wieczorem.

Publiczne zgorszenie. wywołał wczoraj Jan Grzesikiewicz na Plantach pod uniwersytetem, który w stanie podochoconym w towarzystwie dziewczyny lekkich obyczajów zachowywał się niestosownie. Parą zajęła się policya.

Przyjechanie. Wczoraj jakiś rzeźnik nie znanego nazwiska jadąc szybko, a nieostrożnie na rogu ul. Zyblikiewicza przejechał 60-letnią staruszkę Maryę Sitkową, raniąc ją ciężko. Nieszczęśliwą zajęło się pogotowie.

Pobicie. Wczoraj popołudniu zgłosił się na stacyę ratunkową Jan Kowal z Dębnik pobity w głowę celem zaopatrzenia. Rana była ciętą. Sprawcy nieznani.

Nożownik. Onegdaj zgłosił się na policyi, w Podgórzu, niejaki Hirsch Kluger rodem z Bochni ugodzony nożem w tył głowy, podając, że sprawca, który zbiegł, ma być Adolf Horowitz, zamieszkały w Krakowie. Rannego opatrzył dr Goldberger.

Zbieg. Dnia 3 maja 1911 o godz. 7 wieczór wydalił się z domu chory 12-letni chłopiec Stanisław Russek i dotychczas nie wrócił. Gdyby ktoś o nim wiedział proszę donieść Annie Russek zamieszkałej w Woli Duchackiej 162.

Operetka ukraińska w Krakowie. Wczoraj odegrano w salach Klubu pocztowego, przy ul. Lubicz 5, staraniem krakowskiej „Proświty“, ukraińską operetkę p. t. „Natałka Połtawka“. Amatorzy wywiązali się ze swego zadania bardzo dobrze, a na szczególną wzmiankę zasługują pna Wirneńkówna w roli Natałki; pna Zorjańska w roli Terpełychy; z panów Romanowski w roli Nykoły i Petrowicz w roli Makohoneńki.

Z Reichenau telegrafują. Ze Śnieżki spadł syn kupca Robert Bley i zabił się.

Wystawa hodowli kwiatów. Z Florencyi telegrafują: W obecności pary królewskiej i dygnitarzy otwarto tu wczoraj międzynarodową wystawę hodowli kwiatów.

Zgon wybitnego pisarza. We Florencyi zmarł ubiegłego tygodnia jeden z nielicznych prawdziwych intelektualistów Polski współczesnej: Stanisław Brzozowski. Nieubłagany dla wszelkiego ospalstwa myślowego i snobizmu, tego zwłaszcza, który mami tłumy pozą hieratyczną i koturnowym giestem, — był ten publicysta, krytyk i powieściopisarz korektorem życia współczesnego pokolenia, strażnikiem niezłomnym, choć czasem zaciekłym w swoich atakach przeciw pruderyi jawnej i maskowanej. O nim to pisał kiedyś Nowaczyński, że „przerastał swoje otoczenie o jedną rzecz, o drobnostkę, o nic więcej: o głowę“.

Ostatnim z utworów wielkiego pisarza była powieść „Sam wśród ludzi“, która miała stanowić część trylogii. Śmierć przerwała dzieło prawie w zaczątku. To, co pozostało, przemawiać będzie i do następnych pokoleń.

Telegramy.

Kandydatury parlamentarne.

Czy odwołanie?

W poprzednim numerze G. P. zamieściliśmy depeszę o sytuacyi wyborczej w Jarosławskiem, przyczem omówiliśmy wiec wyborców z okręgu wiejskiego, na którym ks. Witold Czartoryski wygłosił mowę, pełną wycieczek przeciw rzekomemu „blokowi wyborczemu“ i namiestnikowi. Stwierdzamy, że mowa ta okazała się drukiem w „Gazecie narodowej“ z opuszczeniem tych wysoce ubliżających inwektyw, jakkolwiek de facto ks. Witold Czartoryski je wygłosił.

„Zwycięstwo" wszechpolaków w Bochni.

(Telefonem).

Na wczorajszem posiedzeniu komitetu, który się ukonstytuował na skutek desygnacyi pełnej rady, odnieśli wszechpolacy rzekome zwycięstwo.

Z konwentyklu, który się odbył u dra Wcisły przyszli do sali posiedzeń magistratu. Walkę rozpoczęli już przy wyborze przewodniczącego — którym wybrany jednak został ogromną większością głosów burmistrz dr Maiss. Zastępcą przewodniczącego wybrano marszałka Hanusza, zaś sekretarzem prof. Kowalskiego przeciw forsowanemu przez wszechpolaków dyrektorowi Kępie. Przeprowadzili tylko uchwałę na wybór 12 członków ściślejszego komitetu, mimo, iż przeciwnicy byli za większą liczbą.

Przy głosowaniu powyciągali wszechpolacy już gotowe hektografowane kartki, z nazwiskami członków przez nich upatrzonymi. Na wniosek jednego z komitetowych żydów p. Dresnera uchwalono odroczyć wybór ściślejszego komitetu do wtorku, z powodu tego, że prawie wszyscy żydowscy członkowie, nie piszący w sobotę, musieliby się wstrzymać od głosowania. Zwycięstwo wszechpolaków jest jednak pozorne, bo i ta nieliczna garstka zależnych żydów, widząc wrogą postawę tych panów względem siebie, zdecydowała się wszelkimi siłami ich zwalczać.

Do wtorku prawdopodobnie sytuacya się tak zmieni, że panowie ci pozostaną jedynie przy głosach, wymuszonych na komitetowych górnikach z ich komendantami Freiem i dr Zakrzewskim na czele i głosach Dutkowskiego i Michników. Komitetowi, którzy się absentowali, stawią się w pełnej liczbie. Upadek Windakiewicza pewny.

Stojałowski buszuje.

(Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej).

Bochnia. Dziś zwołał naganiacz Stojałowskiego szewc Marszalski, zgromadzenie górników do realności niejakiego Wojtowicza, kandydata na zastępcę Stojałowskiego, gdzie jednak zjawiła się nieliczna gwardya Windakiewicza.

(Wskazanem by było zwołanie publicznego zgromadzenia celem uświadomienia górników kim jest Windakiewicz i jego naganiacze. Sprawa jednak idzie żółwim krokiem naprzód, *Przyp. Red.*).

Sytuacya w Jarosławiu.

(Telefonem).

Jarosław. Obawy nasze się spełniły. Zbagatelizowani niesłusznie przy wyborze Komitetu wyborczego obywatele żydowscy Jarosławia (w liczbie 35 procent ogólnej liczby mieszkańców) zamierzają na zwołanem na dziś zebraniu wyborczem wybrać własny żydowski komitet, z czego może się wyłonić nawet osobna kandydatura żydowska. Mimo, że oburzenie tej części wyborców jest zupełnie uzasadnione wobec dziwnego postępowania miejskiego komitetu, ubolewać trzeba nad tą secesyą, ponieważ może ona zakwestyonować wybór demokratycznego tutejszego kandydata dra Rychlika, uważany dotychczas za zupełnie pewny, ponieważ dr. Rychlik cieszy się w całym okręgu wielkiem poważaniem. Żydowscy obywatele miejscy nic przeciwko niemu nie mają, ale nie mogą pozwolić na to, ażeby ich bagatelizowano. Z dwóch innych kandydatów, ubiegających się o mandat tutejszy, najmniej widoków ma adw. dr. Świtalski z Przeworska, który mimo publicznego zapierania się tego, należy do wszechpolaków i jest faktycznie kandydatem wszechpolskim. A to już wystarczy, ażeby go zupełnie zdyskredytować. Trzeci kandydat, socyalista p. Kaczanowski, red. „Kolejarza" jest właściwie dzieckiem rzeszowskiem i ma wielki mir wśród robotników tutejszych socyalistycznych.

Jarosław. W sali obrad tutejszego magistratu odbyły się dziś narady połączonych komitetów wyborczych z Jarosławia, Łańcuta i t. d. z burmistrzami na czele. Ustanowiono dzień 10 maja jako termin zgłoszenia kandydatur, dalej uchwalono zwołać publiczne zgromadzenia wyborców w Jarosławiu w dniu 22 maja, w Przeworsku 23 maja, w Łańcucie 24 maja i postanowiono zwołać ściślejszy komitet wyborczy na dzień 31 maja. Powszechnie uważają za przypuszczalne kandydatury: dyr. gimn. Rychlika, dra Świtalskiego, a z ramienia socyalistów p. Kaczanowskiego.

Jarosław. Dziś odbyło się tu zgromadzenie syonistów przy udziale 700 osób. Referat o obecnej sytuacyi wyborczej wygłosił p. Loewenherz ze Lwowa, który w ostrych słowach atakował Koło polskie i przemawiał za zawiązaniem komitetu żydowskiego i postawienia własnego kandydata.

Kandydatura prof. dra L. Jaworskiego.

Jasło. Dnia 14 maja odbędzie się tu zjazd wszystkich przełożonych gmin izraelickich celem omówienia sytuacyi wyborczej w okręgu Jasło-Gorlice-Frysztat itd.

Jak słychać zgromadzenie poweźmie uchwałę, potępiającą kandydaturę p. Grabskiego, a uchwalili popierać z całych sił kandydaturę prof. Jaworskiego.

Gorlice. W całym okręgu wyborczym zostały już komitety wyborcze utworzone, a poszczególni delegaci na zjazd w Jaśle, który się odbędzie we wtorek albo środę, nominowani.

Kandydatura Dr Rosnera.

(Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej).

Mielec. Rozpaczliwe usiłowania partyi wszechpolskiej, aby wysunąć kandydaturę prof. Chciuka, spełzły na niczem. Cała tutejsza poważna opinia publiczna oświadcza się za kandydaturą dr Rosnera. Pan dr Rosner należy do ludzi ze sprawami krajowemi najlepiej obeznanych, a ta znajomość spraw da mu w Kole odrazu pierwszorzędne stanowisko.

Kandydatura Dr Hofmokla.

(Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej).

Tarnów. Ogólną senzacyę wywołuje artykuł zamieszczony w wczorajszej „Pogoni", omawiający kandydaturę dr Hofmokla. Wtajemniczeni w tutejsze stosunki osobistości sądzą, że artykuł w organie kontrkandydata dr Tertila, ma na celu przygotować opinię publiczną, że burmistrz nie zamierza kandydować.

Kandydatura p. Angermana.

Rzeszów. (Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej) Kandydatura inż. Klandyusza Angermana z okręgu wiejskiego, cieszy się ogólnem poparciem, zwłaszcza wśród rolników.

Kandydatura p. Abrahamowicza.

Wiedeń. (Tel. wł. Gaz. Poniedziałkowej). Dziś zawiadomił Ekse. Abrahamowicz telegraficznie komitet wyborczy z podmiejskich gmin Lwowa, że kandydaturę przyjmuje i że w krótce stanie przed wyborcami na zgromadzeniu.

Przemyśl. W okręgu wiejskim kandyduje p. marszałek Czajkowski.

Trembowla. W tutejszym okręgu wiejskim kandyduje p. hr. Baworowski.

Brzeżany. W tutejszym okręgu wiejkiem kandyduje minister Zaleski.

Skałat. W tutejszym okręgu wiejskim kandyduje hr. Gołuchowski. (Z poprzednio ogłoszonymi kandydaturami, kandyduje w Galicyi 18 członków partyi konserwatywnej. Przyp. red.).

Praga. Partya chrześcijańsko-socyalna wydała odezwę wyborczą, jak i listękandydatów z 75 miast i okręgów wiejskich. Na liście kandydatów znajduje się cały szereg zwolenników konserwatystów, z czego należy wnioskować, że lista ta znajdzie daleko idące poparcie ze strony konserwatystów.

Praga. (Telegram własny Gazety Poniedziałkowej). Czeska partya prawno-państwowa wydała odezwę wyborczą i oficyalną listę kandydatów.

Praga. (Telegram własny Gazety Poniedziałkowej). Czeska partya rojalistyczna wydała dzisiaj listę wyborczą i listę kandydatów.

Rożnów. (Telegram własny Gazety Poniedziałkowej). Ogólne zainteresowanie wywołało przeciwstawienie kandydatury prof. dra Nabielcka kandydaturze prof. Massaryka, o którym twierdzono, że nie będzie miał kontrkandydata.

Reichenberg. (Telegram własny Gazety Poniedziałkowej). Czeskie polityczne kluby w Reichenbergu postanowiły w samem mieście postawić swego kandydata.

Powódź kandydatów.

(Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej).

Wiedeń. Prasa wiedeńska stwierdza, że mimo, iż parlament także w ubiegłej kadencyi budził ogólne niezadowolenie, nigdy jeszcze nie ubiegało się o mandaty poselskie tylu kandydatów, ilu jest ich przy obecnych wyborach. Okręgów, w których walczy z sobą conajmniej 10 kandydatów, jest mnóstwo. Rekord jednakże osiągnął w tej gonitwie za mandatami okręg galicyjski Żywiec-Maków (wiejski) w którym o dwa mandaty ubiega się 23 kandydatów.

Wiedeń (Tel. wł. „Gaz. Pon."). Za przykładem nauczycieli buntują się tu przeciwko partyi chrześciańsko-socyalnej także urzędnicy. Na zebraniu przedwyborczem w VIII-ym wiedeńskim okręgu miejskim oświadczył jeden z nich imieniem wszystkich, że stronnictwo chrześcijańsko-socyalne stanie nad przepaścią, jeżeli nadal uprawiać będzie politykę agrarną ze szkodą dla interesów miasta, i że wówczas straci zupełnie poparcie sfer urzędniczych.

Lublana. Partya klerykalna odmówiła poparcia kandydaturze b. posła dr Hočevara, który popadł ostatnimi czasy w przykre tarapaty materyalne, — stawia zaś na jego miejsce kandydaturę Hladnika. Bezwzględne postępowanie względem dra Hočevara, wywołało w całym kraju przykre wrażenie.

Rezygnacya d-ra Jabłońskiego.

(Telefonem).

Rzeszów. Dziś rozeszła się tu wieść, że burmistrz dr. Jabłoński, asesor dr. Hochfeld i członek magistratu p. Zangen, solidarnie z urzędów swoich zrezygnowali. Wiadomość ta okazała się prawdziwą, a przyczyna tej rezygnacyi, niepozbawiona pewnego humoru, następująca: Gdy tutejsza rada miejska miała przystąpić do wyboru nowego proboszcza miejskiego rzymsko-katolickiego, biskup przemyski przedstawił jej do ściślejszego wyboru z pośród licznych kandydatów następujące terno: ks. Lasockiego, ks. kan. Chmielnikowskiego i ks. Tokarskiego. Burmistrz dr. Jabłoński rozpoczął wówczas gorącą agitacyę za protegowanym swoim ks. Lasockim. Niechętni burmistrzowi radni chrześciańscy w liczbie 21 odpowiedzieli na to taką samą agitacyą za ks. Chmielnikowskim, członkiem rady miejskiej. Widząc to, dr. Jabłoński, porzucił ks. Lasockiego i również oświadczył się za ks. Chmielnikowskim. Wówczas, na złość burmistrzowi, znaczna część chrześciańskich radców miejskich znów front zmieniła i przy wyborze wybrała proboszczem wcale przez burmistrza nie protegowanego ks. Tokarskiego i to 12 głosami na 20.

Burmistrz dr. Jabłoński uważał wybór ten za wymierzony sobie policzek i w tej chwili z urzędu swego zrezygnował, pociągając za sobą wymienionych dwóch innych członków magistratu. W mieście zaś ta radziecka ciuciubabka ogromną wywołała wesołość.

Rzeszów. (Telegram wł. Gazety Poniedziałkowej). Oprócz burmistrza dra Jabłońskiego i dra Hochfelda zrezygnowali jeszcze następujący członkowie magistratu: dr. Piliński, dr. Pelz, Marcinkiewicz, Zangen. W najbliższych dniach odbędą się wybory. Pozostał na razie dr Krogulski z chrześcijańskiej opozycyi.

Rzeszów. (Telegram własny Gazety Poniedziałkowej). Jako powód zrezygnowania dra Jabłońskiego podają fakt nadania prezenty na tutejsze probostwo ks. Tokarskiemu, za którym oświadczyła się większość rady chrześcijańskiej. Burmistrz bowiem chciał przeforsować ks. Chmielnikowskiego, chcąc w ten sposób utrzymać przysłowiową gospodarkę miejską. Rezygnacya wywołała tu ogólną radość. Jako następcę wymieniają tu dra Krogulskiego, który już teraz jako wiceprezes, objął urzędowanie.

Choroba min. Głąbińskiego.

(Tel. wł. Gazety Poniedziałk.).

Wiedeń. Stan zdrowia ministra kolei dr Głąbińskiego, który jak wiadomo poddał się operacyi ślepej kiszki, polepszył się znacznie. Wszelkie niebezpieczeństwo usunięte, apetyt dobry, gorączki nie ma.

Podróże następcy tronu.

(Telegram wł. Gazety Poniedziałkowej).

Wiedeń. Dziś o 7-mej wieczór udał się następca tronu Franciszek d'Esté do majątku br. Majlath w Parovanz na dwudniowe polowanie, poczem udaje się po raz wtóry do Budapesztu. Jak się dowiaduję z wiarygodnego źródła następca tronu zażąda zmiany etykiety dworskiej z okazyi odbyć się mających uroczystości w Peszcie; mianowicie następca tronu domagać się będzie, aby żona jego ks. Hohenlohe przy wejściu na salę nie znajdowała się w ostatniej parze, tylko postępowała zaraz po zamężnych arcyksiężniczkach.

Jak słychać cesarz zgodził się na tę zmianę.

Echa Zjazdu Słowian w Krakowie.

(Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej).

Lublana. Dzisiejszy numer „Słoweńca" zamieszcza długi artykuł, którego autor zaprzecza temu, jakoby doszło do jakiegoś politycznego porozumienia między Polakami a połudn. Słowianami z okazyi zjazdu w Krakowie. Połudn. Słowianie bawili w Krakowie celem poznania polskich swych przyjaciół, nie mając na oku żadnej politycznej tendencyi. Inicyatywa zjazdu wyszła od jednostki, wcale politycznie niezaangażowanej i być może, że w przyszłym parlamencie dojdzie do zacieśnienia stosunków.

Drugi testament króla Leopolda II.

(Telegram własny „Gazety Poniedziałkowej").

Bruksela. Socyalistyczny organ „Le Peuple" podaje, że znaleziony testament z datą 18 październik 1909 anuluje pierwszy testament króla z dnia 20 listopada 1907 i że w tym drugim testamencie wyraźnie król Leopold własnoręcznie pisze: „Posiadam tylko 17 milionów franków majątku i tę kwotę przeznaczam moim córkom. Wszystkie inne kwoty, będące w mojem posiadaniu, lub też w jakichkolwiek bankach, są własnością obcych ludzi, albo instytucyi, dane mi jedynie w przechowanie".

„Peuple" sądzi, że osnowa tego testamentu miała jedynie na celu wydziedziczenie córek.

Czy spisek anarchistyczny?

(Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej).

Paryż. Wszystkie pisma tutejsze przynoszą dzisiaj sensacyjne wiadomości o odkryciu wielkiego spisku anarchistycznego, który miał być wykonany w dniu 1 maja i był niejako odpowiedzią na zakaz święcenia obchodu święta robotniczego. Policya miała rzekomo nawet znaleźć listę tych, przeciwko którym zamach miał być wykonanym. I tak na liście miał się nawet znajdować minister Monni, Lepine i w. in. Tylko dzięki czujności policyi udało się zapobiedz grożącemu zamachowi.

Witte przeciwko Kuropatkinowi.

(Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej.)

Petersburg. W tych dniach wyjdzie książka hr. Wittego, omawiająca skandaliczną gospodarkę głównodowodzącego Kuropatkina w czasie wojny rosyjsko japońskiej. Hr. Witte zarzuca Kuropatkinowi zupełną nieznajomość sztuki wojennej i wiele innych poniżających czynów.

Niezwykła operacya.

(Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej).

Madryt. Znany operator z Freiburga, prof. dr. Reyborn, przystąpi w najbliższym czasie do operacyi głuchoniemego infanta Jaime'a. Prof. Reyborn bawił przed paru dniami w Madrycie i uznał operacyę za możliwą, przyczem zauważył, że, aby tejże dokonać, będzie musiał wyjąć kawał podniebienia.

Przesilenie w Turcyi.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Konstantynopol. Sytuacya polityczna jest tu ogromnie naprężona. Dymisya ministra finansów Dżavida beja spowoduje zapewne upadek całego gabinetu i powrót do władzy żywiołów usposobionych reakcyjnie. Ogólne zamieszanie powiększają jeszcze złe wieści z Albanii, gdzie wojska tureckie nie mogą pokonać niewielkiej rewolty albańskiej. Krążą nawet wieści, że pewne sfery umyślnie paraliżują całą działalność tamtejszych dowódców tureckich, ażeby obecnemu rządowi coraz większe nasuwać trudności. Krążą wieści, że powstańcy albańscy doznają ze strony reakcyjnych żywiołów w stolicy, a nawet w otoczeniu sułtana energicznego poparcia.

MAŁY FEJLETON

Bajka wiosenna. W numerze świątecznym gazety „Russkoje słowo“ znajdujemy „Bajkę wiosenną“ słynnego fejletonisty rosyjskiego W. Doroszewicza. Dajemy w przekładzie dowcipną tę satyrę, przedstawiającą obecne kierunki ministerstwa oświaty.

Chłopczyk z rana przyszedł do lasku.

— Jaki rozumny chłopiec! — zaśpiewała piegża, zobaczymy go.

Pstry motylek siadł na liściu, aby lepiej przyjrzeć się rozumnemu chłopcu, podniósł i złożył w górze swe skrzydełka, jak ludzie klaskają w dłonie, kiedy coś się im podoba. Ale zniecierpliwił się i poleciał opowiedzieć kwiatkom i złotym muchom o nowinie w lasku. Chrabąszcz po przyjacielsku stuknął chłopca w czoło:

— Zuch!

Biały brodawnik podniósł z trawy główkę i rzekł:

— Może chcesz, chłopczyku, zdmuchnąć ze mnie puszek i każesz latać po powietrzu? To bardzo zabawne.

Zielona trawa zafalowała.

— Może położysz się? przedziwny atłas!

Konik polny ujrzał chłopca i począł zawzięcie i wesoło grać na swoich skrzypcach. Zebrali się wszyscy: ptaszki, motyle, koniki, muchy i reszta pospolitego towarzystwa. Kwiaty wstawały na nóżki i ciekawie wyciągały swe główki. Z ziemi wylazł czerwony grzyb muchomor. Wszyscy!

Każdy chciał zobaczyć tak rozumnego chłopca, który z rana przyszedł do lasu, zamiast siedzieć w dusznym pokoju. Jedne kwiatki płakały z radości, w drugich oczkach błyszczały łezki rosy, niby bryllantowe kamyki, spuszczone z góry przez Stwórcę. Słońce zaglądało z wierzchołków drzew i wesoło się uśmiechało.

Ale wszystko to doszło do wiadomości inspektora. Inspektor poskarżył się dyrektorowi, dyrektor doniósł kuratorowi, a ten ministrowi. A minister — człowiek srogi, bo minister bez srogości to to samo, co amoniak bez zapachu. Dla ministra za mało było wypędzić chłopca ze szkoły, gdyż to byłby tylko „półśrodek“, więc rzekł:

— Tutaj nie można ograniczać się półśrodkami. Skoro chłopca pociągają kwiaty, motylki, ptaszki itp., więc należy wyniszczyć wszystkie kwiaty, motylki, ptaszki itp.

Na rozkaz tedy skoszono natychmiast trawę z kwiatami, a przy wejściu do lasu zawieszono ogłoszenie: „Motylkom latać najsurowiej zabrania się!“ Ale minister nie mógł zgasić słońca. Więc trawa i kwiaty wyrosły jeszcze obficiej, a motylki — wiadomo, ciekawe stworzenia, ujrzawszy ogłoszenie, rzekły:

Widocznie tam coś ciekawego się dzieje, kiedy trzymają w sekrecie! — poleciały do lasu całą gromadą. A ptaki? Ptaki dziś nawet „stracha“ nie bardzo się boją — będąż się więc bały p. ministra?

Minister rozgniewał się i kazał wyrąbać cały las. Zrobiła się wspaniała łąka, a chłopcom w to graj! — wszystko pobiegło ze szkoły na zieloną trawę. Wówczas wszyscy zaczęli mówić o „środkach“ p. ministra.

— Co to za środki!

I oddano pana ministra do rady państwa, czego ministrowie boją się, jak służące szpitala.

A słońce patrzyło na to wszystko i wesoło się śmiało:

— Ministrowie zmieniają się, a przyroda zostaje wiecznie!

Korespondencye.

Rzeszów 6-go maja 1911.

(*Sytuacya wyborcza. — Szanse kandydatury demokratycznej. — Najazd wszechpolski? — Pokorna prośba do Magistratu. — Zmartwychwstanie policajskiego koguta. — Muzyczna niespodzianka*).

Sytuacya wyborcza w okręgu naszym zmieniła się w ciągu ostatniego tygodnia o tyle, że mamy już oficyalnego kandydata socyalistycznego w osobie tutejszego adwokata Dra Marka Pelzlinga, oraz, że urzędnicy wszelkich dykasteryi uchwalili kandydaturę p. Jana Feuera, dotychczasowego nadinspektora podatkowego, obecnie radcy skarbu, który kandydować będzie na program polskiej demokracyi. Dotychczas więc mamy sześciu kandydatów: Eksc. Biliński, hr. Skarbek (nar. dem.) ks. Lasocki (chrześć soc.:) Dr. Pelzling (socyalista), radca Feuer (post. dem.:) i syonista, którego osoba jeszcze nie została ustaloną. Jak na Rzeszów, to nie mało kandydatów. Ponieważ termin zgłaszania kandydatur na ręce miejskiego komitetu wyborczego upływa z dniem 15 bm., przeto nie jest wykluczonem, że liczba kandydatów jeszcze bardziej wzrośnie. Na razie nie da się jeszcze nic stanowczego powiedzieć o powyższych kandydaturach, ale z zupełnym spokojem można powiedzieć, że trzy z nich zostaną w ostatniej chwili cofnięte. Mam tu na myśli narodowo-demokratyczną, chrześcijańsko-społeczną i syonistyczną, bo nie mają żadnych widoków powodzenia, chyba, że stronnictwa te zechcą podtrzymać swoje kandydatury jedynie dla policzenia głosów. W takim razie nastąpi takie rozstrzelenie głosów, że dziś trudno przewidzieć rezultat.

Jak z jednej strony kandydatura wszechpolska już od chwili pojawienia się jej była śmieszną, tak z drugiej strony musimy przyznać, że kandydatura Eksc. Bilińskiego miała dość poważne szanse, które znowu zmalały wobec kandydatury p. Feuera, która się dopiero w tym tygodniu wyłoniła. Dziś możemy tylko to skonstatować, że o ile p. Feuer kandydaturę swoją podtrzyma — a ma bardzo wielkie szanse — to p. Biliński będzie miał twardy orzech do zgryzienia. Musimy być nieco cierpliwi, gdyż właściwy ruch przedwyborczy rozpocznie się u nas dopiero po 15 bm. Wtedy to dopiero Rzeszów będzie świadkiem prawdziwej walki wyborczej, bo dotychczas tu u nas w Magistracie i w kahale „mianowano“ kandydatów, a pokorne baranki głosowały na „Befehl“ jenerałów z kliki magistracko-kahalno-propinatorskiej. Obecnie, a przynajmniej odnośnie do nadchodzących wyborów już nikt się z tą „spółką“ nie liczy, tembardziej, że burmistrzowi się już odechciało kandydowania.

Od kilku dni krąży w poważnych kołach wyborczych pogłoska, że w najbliższych dniach zajedzie do nas prof. Grabski z całym „sztabem“ wszechpolskich akademików na agitacyę za kandydaturą hr. Skarbka. Niektórzy nawet utrzymują, że prof. Grabski wystarał się już u ministra kolei Głąbińskiego o „extrazug“, który ma przywieść to szanowne towarzystwo wszechpolskie ze Lwowa do Rzeszowa. Podobno nawet już ułożony został program co do przywitania przyjęcia i ugoszczenia miłych przyjaciół politycznych. — Nie wiemy, czy pogłoska o przyjeździe prof. Grabskiego i tow. odpowiada faktycznemu stanowi rzeczy, ale jeśliby ci panowie naprawdę mieli zamiar zrobić „najazd wszechpolski“ na Rzeszów, to radzimy im, by zaraz po przyjeździe na dworzec rzeszowski powiedzieli maszyniście – jak to b. poseł Szajer miał swego czasu zakomenderować: — „Nawróć do Lwowa“.

Świetny Magistracie! Bijemy w pokorze pokłony przed Tobą i z drgającym ze wzruszenia sercem stajemy przed twojem obliczem. Bądź nam litościwy i wysłuchaj naszej prośby:

Racz Świetny Magistracie przecież już raz zarządzić, by owe słynne na całą Galicyę „miodowniki rzeszowskie“ zaprzestały ukazywać się na ulicach w godzinach wieczornych, kiedy ludzie czyto po całodziennej pracy czy też po całodziennem próżnowaniu wybierają się na przechadzkę celem zaczerpnięcia świeżego powietrza. Po wszystkich ulicach roi się jeszcze od spacerowiczów, a już daje się z daleka słyszeć turkot wozów, noszących na sobie „miodowniki“ z całą ich zawartością. Zstąp Świetny Magistracie ze swojej wysokości i przypatrz się tym biednym ludziom, zatykającym sobie chustkami nosy i uciekającym – jakby waryaci — na wszystkie cztery strony świata. Czy katar. Świetny Magistracie, jest arcy-przyjemnością wedle Twojego zdania? A jakby też budżet miejski wyglądał, gdyby wszyscy zakatarzeni zażądali odszkodowania i zwrotu kosztów leczenia swojego kataru? Przecież przewóz owej „nieprzyjemnej zawartości mógłby być uskuteczniony po północy, kiedy ulice już są puste. Nie chcemy wierzyć w to, co niektórzy stanowczo utrzymują, a mianowicie, że Magistrat umyślnie nakazał rakarzowi „transport“ o wczesnej godzinie wieczornej, by w ten sposób rozpędzić gromadzących się po ulicach, a zwłaszcza w rynku, polityków — wyborców, wobec Magistratu „rewolucyjnie“ usposobionych, a rozprawiających na temat sytuacyi wyborczej w naszym okręgu. O to Cię Świetny Magistracie nie posądzamy. W dowód więc wdzięczności za tą naszą lojalność, uczyń zadość naszej pokornej prośbie i nie perfumuj zbyt wcześnie ulic naszego grodu, a jeśli „miodowniki“ koniecznie muszą około 10-tej wieczór rozpocząć swoją podróż, to spraw im na koszt i rachunek mieszkańców aeroplany, by bujały po powietrzu, tam wysoko ponad naszymi nosami.

Cieszcie się Rzeszowianie! Kogut policajski redivivus! Zainterpelowany na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej, zarządził p. burmistrz, by wszyscy policyanci podczas służby znowu nosili kapelusze „z piórami“, które im miasto sprawiło. Wyciągali więc policyanci z pod łóżek zaśniedziałe „koguty“ i już kroczą po mieście w paradzie. Ale czy ci policyanci „w paradzie“ będą sprawniejsi, aniżeli dotychczas — to kwestya, co do której nawet ów radny-interpelant musi mieć poważne wątpliwości. Zresztą co nam po sprawnych policyantach? Grunt, że są „uparadowani“!

Już od kilku lat nie mieliśmy u nas w wigilię 1 maja tzw. „Zapfenstreichu“, urządzanego przez muzykę wojskową. Zwyczaj ten został swego czasu zniesiony przez władze wojskowe i polityczne z powodu ciągłych bójek i awantur, które bardzo często kończyły się rozlewem krwi. Jeden zwłaszcza wypadek zapisał się smutno w historyi rzeszowskich capstrzyków, którego epilog rozegrał się przed sądem karnym z bardzo smutnym dla aranżerów tych bójek i awantur wynikiem. Wyrok wydany na tych „bohaterów“ pochodzących ze sfer robotniczych i wogóle cały proces poruszył wówczas sfery robotnicze tak dalece, że obawiano się poważnych demonstracyi. To właśnie było powodem, że capstrzyki w wigilię 1-go maja, przy których nie obeszło się także bez wybijania szyb, zostały zmienione. — W tym roku jednak zrobiła nam „niespodziankę“ nasza orkiestra strażacka. Urządziła sobie „capstrzyk“ przy nędznych pochodniach i zaszczyciła p. Schaittra „platzmuzyką“ przed jego domem. Z jakiej racyi, zapyta może ktoś? Ot tak sobie, z łaski na pociechę! Czy kompetentne czynniki nie zechcą zapobiedz przykrym zajściom, które mogą nam przypomnieć swoim charakterem owe zajścia z przed kilku lat. Nie można nic mieć przecież przeciw temu, że orkiestra strażacka chce zamanifestować swoje uczucia wobec p. Schaittra czy kogoś innego, ale przecież może to uczynić w każdy inny wieczór, a nie w „tradycyjny“ wieczór wigilijny 1-go maja, bo znowu gotowi jesteśmy być świadkami przykrych scen. Powinni o tem pamiętać wszyscy, nietylko władze, ale i sami obywatele, jeśli spokój jest im drogi.

Bochnia 4-go maja 1911.

(*Jeszcze o gospodarce miejskiej. — Śledztwo w sprawie wybryków żołnierskich. — Waryat, czy awanturnik? — Śmierć zasłużonego obywatela. — 3 Maj. — Wybory*).

Mamy już tak wielkim kosztem zbudowane wodociągi, mamy specyalnych 4-ch posługaczy miejskich, których funkcyą jest zlewanie ulic wodą z hydrantów — ale wcale tego nie widać. Prócz tego mamy cały sztab zamiataczy ulic, którzy wszystkie inne funkcye spełniają, prócz zamiatania. Toteż drobny deszczyk, a miasto tonie w błocie, kanały się zatykają i woda swobodnie płynie sobie chodnikami, a znów kilka dni pogody powoduje takie tumany kurzu, jak gdzie na Sacharze. Prócz tego świetny magistrat zawarł układ z księżycem, że tenże będzie magistrat wyręczał w oświetleniu miasta podczas pełni i najbliższych dni; tak, że gdy czasem księżyc schowa się na złość magistratowi za chmury, biedni mieszkańcy muszą chodzić omackiem. Przez cały ciąg bieżącego tygodnia byliśmy świadkami porządku magistratu. Na pryncypalnej ulicy leżał od soboty przez 4 dni zdechły kot — wszyscy to widzieli, tylko nie Magistrat. Nic też dziwnego, że zaczynają się szerzyć choroby zakaźne, jak tyfus plamisty, który kilka domów przedmieścia „Wójtostwo“ nawiedził.

Z powodu ostatniego artykułu w sprawie wybryków żołnierskich, zjawił się audytor, który przesłuchiwał winnych, poszkodowanych i świadków. Żołnierza, którego agnoskowano odesłano do aresztów garnizonowych w Krakowie, a porucznika również nie minie zasłużona kara.

Niema tygodnia, by Bochniacy nie mieli senzacyi — któraby przez tydzień z ust nie schodziła. W niedzielę o 12 w południe szedł w stronę dworca urzędnik salinarny z Wieliczki Włodarczyk zdaje się w wesołym stanie, bo zaczepił kilku spokojnych przechodniów, a w końcu wyciągnął rewolwer i chciał strzelać. Przechodnie przeszkodzili wypadkowi, a po zaprowadzeniu na policyę i odebraniu mu broni, spisano protokół, który odstąpiono prokuratoryi.

W niedzielę odbył się pogrzeb zasłużonego obywatela, pensyonowanego majora piechoty i długoletniego dyrektora miejskiej kasy oszczędności śp. Augusta Christa, przy współudziale tutejszej załogi wojskowej z muzyką i setek publiczności. Zmarły pozostawił po sobie szczery żal i miłe wspomnienia.

Trzeci Maj przeszedł tego roku względnie nie tak uroczyście jak zwyczajnie. Zwykle po nabożeństwie formował się pochód złożony z uczniów, uczennic i cechów i z muzyką szedł do Sokoła, gdzie mowcy przypominali znaczenie konstytucyi i wśród śpiewów patryotycznych się rozwiązywał. Tego roku o pół do szóstej muzyka salinarna zbudziła mieszkańców dźwiękami hymnów patryotycznych, przeciągając udekorowanemi chorągwiami o barwach narodowych i nalepkami Tow. szkoły ludowej ulicami, poczem o 9 odbyło się nabożeństwo, na które przybyły wszystkie szkoły i gimnazyum z orkiestrą, a popołudniu odbył się na plantach koncert muzyki salinarnej, podczas którego uproszone panie zbierały składki na T. S. L.

JERZY KURNATOWSKI:

Kooperatywa, jej istota i rodzaje.

W potocznym języku wyraz kooperatywa określa bardzo wiele przeróżnych zrzeszeń o odrębnych cechach charakterystycznych. Jeszcze mniej ścisłe jest etymologiczne pojmowanie tego wyrazu: kooperatywa dosłownie znaczy współdziałanie, a to określenie jest jeszcze ogólniejsze i obejmuje jeszcze większą ilość najrozmaitszych zjawisk. Wszelka pomoc wzajemna, wszelka wymiana usług, zachodząca w jakiejkolwiek dziedzinie życia organicznego — to współdziałanie. Kooperatywa, nawet w potocznem, szerokiem znaczenia tego wyrazu, to pewna specyalna odmiana, specyalnie ludzkiego współdziałania. Współdziałanie świa-

dome, zrzeszające dobrowolnie pewną grupę ludzką w imię jakiegoś celu — oto kooperatywa, w szerokiem znaczeniu tego wyrazu. Lecz — w takim razie — cóż nie będzie kooperatywą: wszystkie partye polityczne, wszystkie towarzystwa oświatowe, wszystkie prądy umysłowe dadzą się ująć w to określenie. Należy je zwęzić jeszcze bardziej: chodzi o cele tylko ekonomiczne. Ale i tak zwężone pojęcie kooperatywy jeszcze obejmie naprzykład zrzeszenie wielkich przemysłowców, mających na celu obronę swoich interesów lub związek wielkich kupców. Takie zrzeszenia nawet w języku potocznym nie noszą nazwy kooperatywy: będą to trusty, kartele, syndykaty. Lecz i wśród zrzeszeń osób niezamożnych znajdujemy wielką rozmaitość: związki zawodowe, mające na celu podwyższenie płac najemnikom i regulowanie ich stosunku do najmujących; towarzystwa wzajemnej pomocy, zawiązywane w celu dopomagania sobie w razie choroby, starości i tym podobnych wypadków losowych; wreszcie rozmaitego rodzaju spółki o celach wybitnie ekonomicznych, złożone z ludzi niezamożnych. Te właśnie spółki noszą potoczne miano kooperatywy, Ogólnie biorąc, charakteryzuje je cel ekonomiczny: handlowy, przemysłowy lub kredytowy i skład członków, którzy są przeważnie niezamożni lub małozamożni.

W tego rodzaju spółkach należy odróżniać trzy odrębne typy:

1. Spółki drobnych samodzielnych producentów. drobnych właścicieli ziemskich, drobnych właścicieli zakładów rzemieślniczych, drobnych właścicieli sklepów, które mają na celu bądź wspólny zakup materyałów, potrzebnych do prowadzenia danych przedsiębiorstw, bądź też wyrobienie swoim członkom łatwiejszego i tańszego kredytu, dzięki zrzeszeniu, bądź — wreszcie, o ile chodzi o dobrych rolników i rzemieślników, — wspólną sprzedaż swojej produkcyi. Celem tego rodzaju spółek jest podniesienie indywidualnych przedsiębiorstw członków.

2. Samodzielne kooperatywy wytwórcze, t. j. tego rodzaju przedsiębiorstwa, które stanowią zbiorową własność wszystkich osób, zatrudnionych w nich. Każdy współpracownik kooperatywy wytwórczej jest jednocześnie jej współwłaścicielem i jego płaca zarobkowa albo zwiększa się o pewną część zysków ogólnych przedsiębiorstwa, albo zmniejsza o pewną część strat.

Jakie jest znaczenie tych zrzeszeń?

W pierwszej grupie: „spółki drobnych samodzielnych producentów“ należy przedewszystkiem rozróżniać dwie wielkie kategorye: a) spółki drobnych samodzielnych producentów w ściślejszem tego słowa znaczeniu, t. j. spółki rolników i rzemieślników, którzy istotnie wytwarzają jakieś produkty na sprzedaż rynkową i b) spółki drobnych samodzielnych pośredników, t. j. sklepikarzy, niczego nie wytwarzających, a ułatwiających nabycie produktu przez zbliżenie go do spożywcy. Wzrost drobnej własności rolnej i jednocześnie wzrost spółek drobnych właścicieli ziemskich, jest jednem z najbardziej zdumiewających i nieoczekiwanych zjawisk ekonomicznych ostatnich czasów. Lavargne w swojem dziele „Le regime cooperatif“ oblicza, iż w sześciu tylko krajach europejskich (Anglja, Szwajcarya, Francya, Belgja, Niemcy, Dania) było w r. 1906-ym 44.648 spółek drobnych rolników, które liczyły 2,810.000 członków i miały obrotu koło miliarda 130 milionów franków. Spółki rolników podnoszą wydajność każdej poszczególnej gospodarki. Maszyny i narzędzia rolnicze, zbyt kosztowne dla odosobnionego drobnego rolnika, stają się dlań dostępne dzięki spółce. Doborowe nasiona zbóż, zakup i hodowla reproduktów, a nawet zawiązywanie stosunków handlowych z kupcami zboża, warzyw i owoców — wszystko to wchodzi w zakres tego rodzaju spółek, znakomicie ułatwiając zadanie swoim członkom. Niezmiernie doniosłe znaczenie pedagogiczne ma sam zwyczaj zrzeszania się, który wyprowadza włościanina z jego tradycyjnego odosobnienia i unaocznia mu korzyści, płynące z pracy zbiorowej. Ta praca zbiorowa nie wchłania tu bynajmniej ani indywidualnej własności, ani indywidualnej organizacyi produkcyi — jest tylko jej uzupełnieniem, właściwie jej ułatwieniem w niektórych wypadkach. Pod względem handlowym spółki rolników mają interes w usunięciu pośredników, dążą do tego, aby produkty, wytwarzane przez członków, przechodziły bezpośrednio do rąk spożywców, lecz jednocześnie mają one także interes, aby ceny tych produktów były możliwie najwyższe. Jeżeli usuwają one zysk pośrednika, to tylko po to, aby go zgarnąć do kieszeni drobnego producenta rolnika. Spożywca nie wiele na tem korzysta. Gdy spółki tego rodzaju prowadzą jakie przedsiębiorstwa, jak n. p. maślarnie, serownie i t. p. to opierają je na zasadach zwykłych towarzystw udziałowych: zysk dzieli się w stosunku do włożonych udziałów. Słowem spółki drobnych rolników utrwalają i rozwijają drobną indywidualną własność ziemską, podnoszą kulturę rolną, przyzwyczajają włościan do pracy zbiorowej i uczą ich cenić ich korzyści, usuwają pośredników i podnoszą cenę produktów rolnych, a więc produktów spożywczych. Przez podnoszenie kultury rolnej i przez przyzwyczajenie rolników do pracy zbiorowej, działają one w interesach najdalej posuniętego rozwoju ekonomicznego; przez podnoszenie cen produktów rolnych działają one w imię interesu klasy właścicieli rolnych, wbrew interesowi wszystkich nie-rolników, a ponieważ rolnictwo nie może być zajęciem większości obywateli kraju, działają one pod tym względem w interesie mniejszości.

Spółki rzemieślnicze mają znacznie mniejsze znaczenie od poprzednich. Nie ma danych do stwierdzenia upadku rzemiosła, lecz bezwątpienia, ulega ono obecnie silnym przeobrażeniom wewnętrznym i rozwój jego jest powolny, bez porównania powolniejszy od rozwoju wielkiego przemysłu. Niewielka tylko część rzemieślników jest zrzeszona; zresztą zrzeszenia te, przesiąknięte dawnym duchem cechowym, trudnią się głównie regulowaniem dopływu nowych sił roboczych do rzemiosła. Mimo to, niekiedy zakupują one w dużych partyach surowy materyał dla swoich członków, niekiedy urządzają wystawy, lub zbiorowe sklepy dla sprzedaży wyrobów swoich członków. Wówczas, podobnie jak spółki rolników, przenoszą one zysk pośrednika do kieszeni wytwórcy, z tą wszakże różnicą, że ów wytwórca-rzemieślnik stanowi jeszcze mniejszą część ogółu ludności, niż wytwórca — drobny właściciel ziemski.

Spółki drobnych sklepikarzy pomiędzy sobą rzadko dochodzą do skutku wobec panującej wśród nich silnej konkurencyi. Gdy dochodzą do skutku, mają na celu zmowę nieobniżania cen artykułów spożywczych, lub wywierania presyi na hurtowników dla obniżania cen hurtownych, lub wreszcie dążenie do zaopatrywania się wprost u wytwórców, z pominięciem magazynu hurtowego. Ostatecznym celem tego wszystkiego jest albo zwiększenie zysku pośredników albo inne ustosunkowanie zysków, jakie wogóle pobiera pośrednictwo, pomiędzy różnemi kategoryami pośredników. Są to więc cele albo szkodliwe, albo w najlepszym razie obojętne nietylko dla spożywcy, ale i dla drobnego, samodzielnego wytwórcy. Ponieważ pośrednictwo może dać zajęcie tylko bardzo niewielkiej cząstce ludności, jest to więc działalność obliczona na korzyść znikomej mniejszości, wbrew interesom ogółu. Tak tedy wszystkie trzy rodzaje spółek drobnych samodzielnych producentów utrwalają i rozwijają drobną własność prywatną, przyczem działają — każda w interesie swoich członków, stanowiących mniejszość ogółu i ogół ten tylko pośrednio osiąga z tego korzyść, i to nie zawsze w jednakowym stopniu.

Drugi typ kooperatyw — to samodzielne kooperatywy wytwórcze. Określiliśmy je jako przedsiębiorstwa, stanowiące zbiorową własność osób zatrudnionych w nich. Powstawanie kooperatyw wytwórczych jest połączone z wielkiemi trudnościami, gdyż ten kto daje pracę, rzadko może dać kapitał. To też powstają one przeważnie za pożyczane pieniądze. Grozi im łatwo przekształcenie się w zwykłe towarzystwo akcyjne, gdyż założyciele, spłaciwszy pożyczkę i postawiwszy przedsiębiorstwo na nogi, rzadko chcą dopuścić następnych współpracowników na równych prawach; zwykle ci następni współpracownicy są przyjmowani w charakterze zwykłych najemników. Jednak w niektórych zawodach, jak n. p. w malarstwie, gdzie rola kapitalisty jest zupełnie bierną i polega na dostarczeniu gotówki, oraz na daniu zamówienia — kooperatywy wytwórcze mają dużą racyę bytu. W wielkim przemyśle brak kapitału, konieczność zastępywania go pożyczką, trudności w znalezieniu rynku zbytu — uniemożliwiają nieledwie rozwój samodzielnych kooperatyw wytwórczych. W kooperatywie wytwórczej każdy robotnik jest jednocześnie współwłaścicielem i dla tego, jak powiedzieliśmy, jego płaca najemna albo zwiększa się o część zysków przedsiębiorstwa, albo zmniejsza o część strat. Całe ryzyko handlowe kapitalisty spada w kooperatywie wytwórczej na robotnika, a oczywista rzecz, że o jakiemkolwiek obniżeniu ceny produktów wytwarzanych, o lepszej lub tańszej produkcyi, niż w kapitalistycznych przedsiębiorstwach, mowy tu być nie może. Kooperatywy wytwórcze są z konieczności rzeczy zawsze w kłopotach finansowych i mogą conajwyżej dorównać prywatnej wielkiej produkcyi. lecz nigdy nie zdołają jej prześcignąć. Kooperatywy wytwórcze wprowadzają niezmiernie doniosłą zasadę wybieralności kapitałów pracy z pośród ogółu pracowników danego przedsiębiorstwa, są one wzorowemi małemi republikami wytwórców lecz może właśnie wskutek tej zbytnio wzorowej prostolinijnej doskonałości i nie są one zdolne do życia, w pełnem znaczeniu tego wyrazu.

Wreszcie trzeci typ zrzeszeń, potocznie zwanych kooperatywami, to kooperatywa spożywcza. Określimy ją, jako przedsiębiorstwo, stanowiące własność swoich klijentów, t. j. wszystkich tych, którzy kupują towary, jakie przedsiębiorstwo ma na sprzedaż. Już z tego określenia wynika, że jeżeli przedsiębiorstwo mieć będzie wszelkie towary na sprzedaż, stanie się przez to to samo własnością wszystkich. O ile inne zrzeszenia, o których dotąd mówiliśmy, można rozpatrywać, jako rzeczy dane, gdyż rozwój nie zmienia zbytnio ich struktury, o tyle kooperatywy spożywczej nie podobna zrozumieć, jeżeli nie rozpatruje się jej jako rzeczy rozwijającej się. Otóż kooperatywa spożywcza w pierwszem stadyum swego rozwoju, to przedsiębiorstwa drobno-handlowe, przedewszystkiem, rzemieślnicze i drobno-przemysłowe następnie. Kooperatywa spożywcza, jako przedsiębiorstwo drobno-handlowe, to sklep spożywczy. Na założenie sklepu spożywczego trzeba kapitału, lecz kapitał ten jest niewielki, a powodzenie sklepu nie tyle zależy od ilości włożonego kapitału, ile od ilości obrotów, jakie w ciągu roku ten kapitał dokonał inaczej powiedziawszy od mniejszej lub większej klijenteli. Kapitał, potrzebny na założenie sklepu spożywczego, wynosi mniej więcej tysiąc rubli, lecz 1000 rubli, to dwustu członków po 5 rubli. Na taką sumę każdy może się zdobyć, a powodzenie sklepu zależy od tego, czy przynajmniej ci dwustu założycieli będą jego stałymi klijentami. W interesie tego sklepu leży, aby on miał jak najwięcej udziałowców i jaknajwięcej klijentów. I tu rodzą się dwie podstawowe zasady kooperatywy spożywczej: nieograniczone przyjmowanie nowych członków, na prawach członków założycieli i podział zysków w stosunku do poczynionych zakupów. Te dwie zasady charakteryzują kooperatywę spożywczą, jako instytucyę zupełnie nową i zawierającą w sobie nieograniczone możliwości rozwojowe. Udziały członków dają jedynie prawo do procentu, raz na zawsze ustalonego, według minimalnej normy, przyjętej w danym kraju, a więc 4 do 6-ciu od sta; równe prawo głosu ma każdy członek, bez względu na ilość posiadanych udziałów, a zysk dzieli się pomiędzy tymi, dla których sklep istnieje i którzy swoimi zakupami najwięcej przyczyniają się do jego rozwoju, a więc pomiędzy klijentów (którzy są jednocześnie członkami stowarzyszenia) — w stosunku do poczynionych przez każdego zakupów.

Oczywista rzecz, że na takich zasadach oparty sklep spożywczy, może dawać pokaźne zyski; zastępuje on prywatne drobne sklepy i zastępując, jednocześnie ruguje. Gdy sklep spożywczy idzie dobrze, stowarzyszenie przerzuca się na inne pola działania handlowego: buduje własny dom, zakłada własną piekarnię, tworzy inne rzemieślnicze i drobno przemysłowe przedsiębiorstwa; żaden z członków przy tem nic nie wykłada z własnej kieszeni, bo kapitał użyty na nowe przedsiębiorstwa lub rozszerzenie dawnych pochodzi z tej części czystego zysku, jaką na te cele członkowie przeznaczają. W ten sposób kooperatywa spożywcza tworzy własne rzemiosło i własny drobny przemysł.

Słowem, kooperatywa spożywcza, działając częściowo w interesie wszystkich spożywców, a bezwzględnie w interesie najemników pracujących w prywatnych przedsiębiorstwach już w pierwszem stadyum swojego rozwoju wytwarza nowe w całem znaczeniu tego wyrazu zbiorowe instytucye, które korzystnie zastępują drobny handel, rzemiosło i drobny przemysł. Lecz to pierwsze stadyum dopiero. Poszczególne stowarzyszenia spożywcze, połączywszy się w związek, mogą utworzyć własną hurtownię, przeznaczaczając na ten cel część pewnego zysku. Hurtownia taka zastępuje i ruguje prywatne magazyny hurtowne, nabywa w wielkich partyach wprost z fabryk, majątków ziemskich i kopalń towary i zaopatruje w nie sklepy związkowych stowarzyszeń. Hurtownia osiąga też oczywiście zyski, mniej więcej takie. jak prywatny magazyn hurtowny. Zyski te hurtownia, po opędzeniu kosztów własnych, częściowo zwraca stowarzyszeniom związkowym, znów w stosunku do poczynionych zakupów, częściowo zaś przeznacza na własną wielką produkcyę.

Tutaj wchodzimy w trzecie stadyum rozwojowe kooperatywy spożywczej, kiedy ta, posiadając własną hurtownię, buduje własne fabryki, których produkty nie ukazują się wcale w zwykłym handlu, lecz przeznaczone są wyłącznie na zaspokojenie potrzeb kooperatywnych sklepów spożywczych. W tym wypadku produkcya nie jest połączona z ryzykiem, gdyż zbyt produktu jest z góry zapewniony; może, a nawet musi być prowadzona na wielką skalę, według ostatnich wymagań techniki wielko przemysłowej i wielko rolnej, gdyż zysk zbytu, obejmujący kilkaset lub kilka tysięcy sklepów związkowych jest pewny i wielki. W tem stadyum kooperatywa spożywcza wytwarza zbiorowy wielki przemysł i zbiorową wielką własność rolną. Ta ostatnia w niczem nie przypomina indywidualnej drobnej własności ziemskiej. Dobra, należące do hurtowni angielskiej lub szkockiej, taki Roden albo Calderwood, zewnętrznie są wielko-pańską fortuną, bynajmniej nie gospodarką włościanina. Oczywista rzecz, iż im bardziej rozwija się kooperatywa spożywcza, tym więcej potrzebuje rąk do pracy, tym więcej najemników.

Rozszerzywszy więc myślowo system kooperatywy spożywczej do jego ostatnich granic logicznych, mamy z jednej strony zupełne usunięcie własności prywatnej i prywatnego kapitału, z drugiej zogniskowanie w każdym osobniku dwóch z konieczności sprzecznych, a jednak jednakowo niezbędnych funkcyi: wytwórcy i spożywcy, z podporządkowaniem pierwszej z tych funkcyi wymogom drugiej. Konstytucya całego tego stawającego się nowego ustroju ekonomicznego jest demokratyczną; zebrania poszczególnych kooperatyw odpowiadają samorządom lokalnym, kongresy krajowe — parlamentom, zarządy kooperatyw — władzom autonomicznym, zarząd związku i hurtowni — ministeryom.

Kooperatywa spożywcza jest daleko posunięta na drodze swego rozwoju. W sześciu tylko krajach europejskich (Anglia, Szwajcarya, Francya, Belgia, Niemcy, Dania) było w 1908 r. 7484 kooperatyw spożywczych, zogniskowanych koło 8-miu hurtowni i koło 8-miu związków (w Anglii i Szkocyi — dwa, we Francyi — dwa), liczących 4,622.417 członków i mających 2 miliardz 329 milionów franków rocznego obrotu. Kooperatywy spożywcze Wielkiej Brytanii zatrudniały 118.000 ludzi w swoich zakładach, a wartość ich własnej produkcyi w 1908 r. przenosiła 400 milionów franków. Tak więc ze wszystkich rodzajów kooperatywy — kooperatywa spożywcza odpowiada najszerszym interesom mas, już jest najwięcej rozwinięta i zawiera w sobie największe możliwości dalszego rozwoju.

Warszawa.

Amerykańskie małżeństwa.

Ślub angielskiego magnata, lorda Decies z amerykańską miliarderką Vivian Gould, który odbył się przed kilku dniami, poruszył na nowo tyle roztrząsany temat amerykańskich małżeństw. Wedle ogólnego przekonania, bywają Amerykanki poślubiane wyłącznie dla pieniędzy; ich wielbiciele spodziewają się zawsze bajecznych posagów. Zapewne, że niejeden mocno już wyblakły herb europejski w ten sposób nową uzyskał pozłotę. Ale niejedna młoda Amerykanka zdobyła sobie Europejczyka z najwyższej arystokracyi, nie mając innego posagu aniżeli swą piękność. Miss Eliza Hensler z Bostonu była skromną śpiewaczką i nie posiadała nic prócz swej urody i głosu, ale miała szczęście podobać się don Fernandowi, bratu portugalskiej królowej Maryi II da Gloria. Miss Hensler otrzymała najpierw tytuł hrabiny Edla Sachsen - Koburg, a 10 czerwca 1869 została żoną don Fernanda. W parę miesięcy potem ofiarowali Generałowie Prim i Serrano koronę hiszpańską don Fernandowi; gdyby ją był przyjął, zostałaby była śpiewaczka królową Hiszpanii. Również małżeństwem z miłości był związek księcia La Rochefoucauld z miss Mattie Mitchell z Portland w Oregonie. Miss Mitchell nie miała żadnego majątku, a przez cały kilkoletni czas narzeczeństwa nie było ani jednej chwili, w którejby finansowa strona małżeństwa rzuciła cień na miłosny romans.

Przed 25 laty powiedział lord Dufferin, że służba dyplomatyczna rozszerzyła się do pewnego rodzaju małżeńskiego kosmopolityzmu, dzięki amerykańskim żonom wielu dyplomatów. Hrabia Paweł Hatzfeld, długoletni poseł niemiecki w Londynie był ożeniony z Amerykanką. Barona Kettelera, zamordowanego w Pekinie podczas buntu bokserów, opłakiwała wdowa Amerykanka, a hr. Waldersee, gdy wyruszał by pomścić śmierć Kettelera, żegnał się z żoną Amerykanką. W czasie konferencyi w Haadze mogli dwaj dyplomaci, br. d'Estournelles i br. Bildt, rozmawiać o zaletach swych amerykańkich małżonek. Amerykanki są już wszędzie. Miss Mary Fisher z New-Yorku jest dziś hrabiną d'Arampon, miss Florence Audenried hrabiną de la Forest-Diwonne. Amerykankami są również hrabina Gabriac, markiza Valori, br. Brin i br. Pourtales, hr. Diesbach de Belleroche i wiele innych. Miss Anna Gould przestała być hrabiną Castellane, ale została za to księżną de Tayllerand. Hrabia Paweł Hatzfeld tak był zakochany w swej amerykańskiej żonie, że rozwiódłszy się z nią, ożenił się z nią powtórnie. Amerykankami są księżna Salm Salm, hr Brussing i inne. Amerykankami dalej są księżna Białosielska-Białozierska ks. Engaliczew, br. Hoyningen Huene,

W Nowym Jorku mieszka amerykańska żona Polaka księcia Poniatowskiego. Wnuczka Vanderbildta, wyszła za beya Reszyd Czajkowskiego. We Włoszech, zanim jeszcze książę Abruzzów chodził na ślizgawkę z miss Elkins, została miss Eliza Hickson ks. Branaccio. Amerykankami są hr. Forresta i owa księżna Colonna, której rozwód nastąpił tak prędko po ślubie, rozwód dla damy tej item przykrzejszy, że książę Colonna jest również księciem Galatro, Paliggiano, Stigliano i wielu innych miejscowości. Nawet maleńka Dania zdobyła sobie Amerykankę i to jaką! miss Bonaparte z Waszyngtonu, prawnuczka króla Jerome Bonaparte, wyszła za duńskiego dyplomatę br. Moltke-Huitfeld. Na Węgrzech została miss Mabel Wright hrabiną Zichy, miss Gladys Vanderbildt hr. Szechenyi. Palmę pierwszeństwa dzierży bezwarunkowo Anglia. Niemożliwem jest wyliczyć wszystkich Amerykanek poślubionych przez angielskich magnatów. Wśród innych są tam nazwiska lordów Paget, Curzon, księcia Marlborongh itd. Potem wszystkiem łatwo pojąć gniew Amerykanów z tego powodu, że ich najpiękniejsze lub najbogatsze panny wychodzą za mąż za Europejczyków. Wołają oni: Amerykanki dla Amerykanów, i słusznie. Bo taka emigracya młodych panien stawia w złem świetle ich sztukę podobania się. Eksport ma swoje dobre strony, Amerykanie chętnie przyślą nam swe maszyny, ale nie chcą dawać swych piękności i miliardów. Młode Amerykanki jednak robią, co się im podoba; one są przedewszystkiem kobietami a dopiero potem Amerykankami.

PREZES
Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie

zawiadamia niniejszem, że

pięćdziesiąte Zgromadzenie Ogólne
Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie

odbędzie się we wtorek dnia 30 maja 1911 r. ,o godzinie 10 przed południem w gmachu Towarzystwa przy ul. Basztowej L. 8 w Krakowie.

Porządek dzienny:

1. Zagajenie.
2. Sprawozdanie komisyi weryfikacyjnej Rady nadzorczej o wyborach Delegatów.
3. Sprawozdanie i wnioski Rady nadzorczej o wynikach operacyi roku 1910 w działach ubezpieczeń I. II. i III. oraz o wnioskach Delegatów postawionych na Ogólnem Zgromadzeniu w maju 1910 r.
4. Sprawozdanie i wnioski komisyi rewizyjnej.
5. Wybór Prezesa Towarzystwa.
6. Wybór Wiceprezesa Towarzystwa.
7. Wybór jedenastu członków Rady nadzorczej.
8. Wybór komisyi rewizyjnej.
9. Ewentualny wybór drugiego Dyrektora i Zastępcy pierwszego Dyrektora.

W Krakowie, dnia 25 kwietnia 1911. Józef Męciński.

Codzienny nakład 40.000 egzemplarzy.

Korespondencya Wyborcza

nadzwyczajny dodatek „Gazety Poniedziałkowej“ wychodzi codziennie o godzinie 7 wieczór.

Korespondencya Wyborcza

jako organ bezpartyjny i niezależny, podaje najdokładniejsze sprawozdania z ruchu wyborczego do Rady państwa, omawia poszczególne kandydatury, dla okręgów wyborczych **Bochnia, Chrzanów, Jasło, Kraków, Nowy Sącz, Rzeszów, Tarnobrzeg, Tarnów.**

Korespondencyi Wyborczej

Nr. 1 już wyszedł. Pojedynczy numer

Korespondencyi Wyborczej

kosztuje 6 hal. i można takową nabywać w agencyach pism i trafikach w całym kraju. Adres Redakcyi: Kraków Zielona 8.

Płaszowska parowa fabryka dachówek i cegieł

Stowarzyszenie zarejestr. z ogr. poręką

Telef. biura 45 b. Biuro w Krakowie, ul. św. Gertrudy 8. Telef. fabryki 364.

Dachówki tłoczone i ciągnięte, czerwone terowane lub dymione. Rurki drenowe różnej wielkości, cegły maszynowe podwójnie prasowane, fasadowe i okładzinowe. — Cenniki i próbki wysyła bezpłatnie Zarząd.

KOMINY FABRYCZNE, CEGIELNIE

BUDUJE I URZĄDZA

inż. ROMAN Z. CIESIELSKI

w Krakowie, Garncarska 14.

Telefon Nr. 1079.

Niniejszem zawiadamiam Szan. P. T. Publiczność, że magazyn mój pod firmą:

D. Buchner

na parterze w realności **mojej** pod **l. 23 na Stradomiu** przeniosłem do tego samego domu na

I-sze piętro

obok mego mieszkania, przeto też z powodu znacznie zmniejszonych wydatków sprzedaję tanio i daję na spłaty miesięczne. Nadszedł świeży transport towarów na porę wiosenną i letnią, jako to angielskie materye wełniane i jedwabne na kostyumy, oraz nowości w sukniach koronkowych, tiulowych, w popelinach, voile i batyście, zefirze i surowym jedwabiu na kostyumy i na ubrania męskie.

Wielki wybór **dywanów, kap pluszowych i koronkowych, portyer, stor** tiulowych i **firanek** po znacznie zniżonych cenach.

Dziękując za dotychczasowe względy P. T. Publiczności, polecam się łaskawej pamięci

D. Buchner.

Prawdziwe Strusie Pióra

35	cmt.	długie	10	ctm.	szerokie kor.	1·—
45	„	„	10	„	„ „	2·80
36	„	„	11	„	„ „	3·—
45	„	„	12	„	„ „	4·—
50	„	„	12	„	„ „	6·50
30	„	„	13	„	„ „	3·—
50	„	„	13	„	„ „	14·50
42	„	„	14	„	„ „	10·—
55	„	„	16	„	„ „	24·—

Pióra strusie do dekoracyi i kapeluszy prowadzę najpiękniejsze. Wybór piór od Koron 20 zwyż.

F. W. H. Hegewald.

fabryka kwiatów i piór **DREZNO 65.**

Eksport do wszystkich krajów.

Artystyczne skromne i wytworne umeblowanie

Józef Sperling

Kraków, Dunajewskiego 7.

GALIC.

AUTO-GARAGE

W. USTYANOWICZ i Sp.

KRAKÓW, UL. SMOLEŃSKA L. 31.

TELEFON 0107. TELEGRF. ADRES: USTYANOWICZ SMOLEŃSKA 31

NAPRAWA SAMOCHODÓW, REKONSTRUKCYE I ODNAWIANIE WOZÓW. PRECYZYJNE NAJNOWSZEJ KONSTRUKCYI MASZYNY I PIERWSZORZĘDNY PERSONAL TECHNICZNY DAJE GWARANCYE NIENAGANNEGO WYKONANIA WSZELKICH NAPRAW W NASZ FACH WCHODZĄCYCH.

Mechanoleczniczy i ortopedyczny

ZAKŁAD ZANDEROWSKI

Kraków, ul. Zyblikiewicza l. 9. Telefon 1396.

Oryginalne przyrządy dra Zandera (Stockholm) dla leczenia mechanicznego. — **Gimnastyka lecznicza i ortopedyczna.** — **Gimn. hygieniczna dla dzieci.**

Aparat ROENTGENA. — **Leczenie gorącem powietrzem.** — **Własna pracownia** dla sporządzania gorsetów (Hessinga) — sztucznych kończyn, pasów brzusznych i t. p.

LECZY SIĘ:

Skrzywienia kręgosłupa, zwichnięcia wrodzone i nabyte, złamania kości, zesztywnienia i przykurczenia stawów, porażenia, reumatyzm, artrytyzm, choroby serca itp.

Zakład otwarty od godziny 9 do 11 i od 4 do 6.

Dr. MERZ. Dr. STASZEWSKI. DR. WACHTEL.

Kawiarnia „POLONIA"

Kraków, ul. Sławkowska L. 14, I. p.

Zawiadamiam niniejszem Szan. P. T. Gości, iż **Lokal otwarty obecnie od g. 7 rano do 1 w nocy.** Bilardy najnowszej konstrukcyi. Usługa skrzętna. Lokal urządzony według wymogów nowoczesnej hygieny, oraz z wentylacyą i oświetleniem elektrycznem.

Z poważaniem

WŁAŚCICIEL.

Zjedn. austr. akcyjne

TOWARZYSTWO ŻEGLUGI PAROWEJ

AUSTRO-AMERICANA

Regularna i bezpośrednia komunikacya z Austryi do Ameryki, Kanady i t. p.

ROZKŁAD JAZDY:

a) **z Tryestu do Nowego Yorku**

Oceania	13 maja
Alice	20 „
Martha Washington	27 „

b) **z Tryestu do Argentyny przez Rio de Janeiro**

Atlanta	27 kwietnia
Sofia Hohenberg	18 maja

Informacyi udzielają i sprzedaż kart okrętowych uskuteczniają dla Galicyi zachodniej i Bukowiny: **Kraków: Jeneralna Ajencya Austro-Amerykany GOLDLUST i Sp., Biuro spedycyjno-komisowe, ul. Lubicz 7, naprzeciw dworca kolejowego.**

Dla Galicyi wschodniej: **Lwów: Biuro pasażerskie Austro-Amerykany, Na Błonie 2,**

oraz wszystkie prowincyonalne ajencye, następnie **Tryest: Dyrekcya Austro-Amerykany, Via Molin Piccolo 2. Wiedeń: Biuro pasażerskie Austro-Amerykany. II., Kaiser Josefstrasse 36.**

HENRYK DATTNER

(PRZEDTEM BRACIA M. ISCOWITSCH)

KRAKÓW, RYNEK GŁÓWNY L. 12

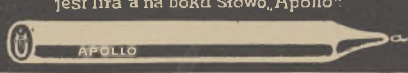
POLECA SWÓJ BOGATO ZAOPATRZONY

SKŁAD UBRAŃ MĘSKICH I DLA CHŁOPCÓW

NA KAŻDĄ PORĘ ROKU Z MATERYAŁÓW ANGIELSKICH, FRANCUSKICH I KRAJOWYCH.

Świece Apollo

są wówczas tylko prawdziwe, jeśli na dnie każdej świecy wyciśnięta jest lira a na boku słowo „Apollo"



Naczelny redaktor i wydawca: Zygmunt Rosner. Redaktor odpowiedzialny: Feliks Szczepanik. Druk A. Rippera w Krakowie.